

ROK
III

Publiczna
Spółka



Wiaprus

ORGAN • PODOFICERÓW
WOJSKA • LĄDOWEGO
• MARYNARKI • WOJENNEJ

Kolekcja
Emila Kornasia

Nº 11

Najnowszy ręczny karabin przeciwczołgowy. Nadchodzą wieści, że niemiecki inż. Gerlich skonstruował karabin, którego kulę przebijają pancerze najnowszych czołgów. Wynalazek tego rodzaju nie jest właściwie nowością. Jeszcze w czasie wojny światowej wprowadzono w wojsku niemieckim przeciwczołgowe ręczne karabiny systemu Mauzera. Jednakże siła wyrzucanych po-



sięgają sumy 10 500 zł. Godzina latania kosztuje, wliczając drobne naprawy i zużycie łącz, nie 37 zł. Jeżeli przyjmiemy, że w ciągu roku samolot odhędzie 200 godzin lotu, to wówczas koszt godziny latania wyniesie 89,5 złotych.

Ponieważ samolot przebywa przeciętnie 140 km na godzinę więc zgodnie z podanym wyżej obliczeniem na kilometr przypadnie wydatek 64 groszy — czyli tyle, ile kosztuje przebycie tej samej odległości dobrym samochodem turystycznym.

W czasie 200 godzin latania można przebyć 28 000 km. Szybkość, z jaką się podróżuje drogą powietrzną, skłania zapalonych sportowców do przebywania większych odległości i chętniej niż samochodem, którego przeciętna szybkość przy większych trasach wynosi 40 km na godzinę.

Wskutek oszczędności na czasie zmniejszają się także wydatki osobiste podróżnika, co także nie jest bez znaczenia w ogólnej sumie kosztów.

„Die Woche” kończy swoje wywody konkluzją, że ponieważ sport lotniczy jest tańszy ogólnie biorąc niż samochodowy, a przy przebywaniu większych przestrzeni daje nawet kilkadziesiąt procent oszczędności, należy się przeto spodziewać, iż w krótkim czasie rozwinię się na szeroką skalę.

Automat świetlny do użytku przechodniów. W Londynie od niedawna wprowadzono na ulicach automatyczne sygnały świetlne, które wprawiają w działanie przechodnie, regulując je w miarę swych potrzeb.

Wyznaczono specjalnych policjantów, którzy zapoznają publiczność z odnosnemi przepisami i sposobem obchodzenia się z owymi aparatami elektrycznymi. Sposób ten jest zresztą bardzo prosty i polega na pociśnięciu jednego z kilku guzików elektrycznych. Powo-

duje to zapalenie się lamp, po jednej z każdej strony z posród umieszczonych w owym automacie, który swym kształ-



tem i wielkością przypomina zwykłą latarnię elektryczną. Różni się od niej tem, że zamiast jednej posiada kilka lamp, umieszczonych z każdej strony. Figurują na nich odpowiednie napisy, regulujące ruch, które nabierają mocy obowiązującej z chwilą, gdy zostaną oświetlone od wewnątrz światłem lampy.

Na zdjęciu podajemy omawiany aparat sygnałowy, służący do regulowania ruchu na jezdni.

Fotoelektrograf. Ten sensacyjny przyrząd, wynaleziony ostatnio przez państwo Thomas z Paryża, przyczyni się wybitnie do ulżenia ciężkiej doli ludzi niewidomych, otwierając im dostęp do nie wyczerpanej skarbnicy myśli ludzkiej, zdobywającej wciąż nowe światły: do literatury. Dotąd była ona dla nich niemal całkowicie niedostępna.

Wprawdzie przed stu laty Ludwik Braille ułożył specjalny alfabet dla niewidomych, oparty na systemie wypukłych, wyczuwalnych dotykiem palców kropek (ilość ich w pojedynczych literach nie przekracza liczby 6) — lecz dotąd wydano bardzo niewiele książek owym systemem. Powodem tego jest potworne wprost

zwiększenie objętości książki przy zastosowaniu alfabetu Braille'a oraz kłopotliwy druk na specjalnym gatunku dość grubego papieru.

Przyrząd Thomasów umożliwi niewidomym czytanie każdej książki, wydanej zwykłym drukiem. Cud ten osiągnięto przy pomocy komórki fotoelektrycznej — na której opiera się także telewizja. Komórka owa sprawia, iż każda litera, drukowana zwykłym sposobem, daje się wyczuwać dotykiem palców.

Elektrograf wmontowany jest w specjalnie w tym celu skonstruowane biurko, na którym mieści się ruchomy wózek drewniany, silnie oświetlony padającym z góry światłem reflektora. W wózku kładzie się tekst drukowany. W miarę odczytywania tekstu czytelnik przesuwa ów wózek, kręcąc lewą ręką uwidocznioną na ilustracji korbkę.

I tak litera po literze, wiersz po wierszu defilują pod silnym światłem reflektora. Obraz oświetlonych liter chwytają przyrząd optyczny, rozporządzający 3 obiektywami i przy pomocy lusterek przesyła go w



znacznie powiększeniu komórki fotoelektrycznej, umieszczonych w liczbie 42 wewnątrz biurka. Stamtąd specjalny mechanizm, składający się z serii elektromagnesów wygiętych półkolisto, nadaje obraz świetlny liter w formie wypukłej, dostępnej dla dotyku, na niewielkiej płytce, mieszczącej się po prawej stronie na wierzchu biurka.

Niewidomy, posługujący się do czytania przyrządem Thomasów, ma do wyboru 3 obiektywy, których używa w zależności od wielkości liter, drukowanych w tekście.

Na ilustracji podajemy rewersyjny fotoelektrograf



cisków z nowej 13 mm broni okazała się na odległość większą ponad 300 m niewystarczającą do przebiccia stalowego pancerza, który okrywał ówczesne czołgi francuskie. Ponadto owe karabiny były bardzo ciężkie i jednostrzałowe.

Aby należycie spełniać swe zadanie, karabin Gerlicha powinien dziurawić 50-milimetrowe płyty stalowe, gdyż tyle wynosi maksymalna grubość pancerza najnowszych czołgów.

Na ilustracji podajemy inż. Gerlicha ze swym wynalazkiem.

Latanie jest tanim sportem. Niemiecki tygodnik „Die Woche” podaje ciekawe zestawienie kosztów, na które — zdaniem tego pisma — musi być przygotowany sportowiec lotniczy, posiadający własną maszynę.

W Niemczech cena samolotu o sile 80 koni mechanicznych, a więc zdolnego do odbywania dalekich podróży, wynosi 20 000 złotych. Roczne koszty, związane z posiadaniem samolotu,

WIARUS

Nr. 11

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO
I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok III

Warszawa, 13 marca 1932 r.



ZAWODY STRZELECKIE W 10 D. P.

(Wręczenie proporca pocztowi zwycięskiej 8 kompanji 30 p. s. k. przez jej szefa st. sierż. Pietrzaka)

U L I N A M A Ł A

Teraz, gdy parę lat upłynęło i myślę na zimno o przejściu przez Ulinę, nie mogę się oswobodzić od poczucia, że przeżył jakgdyby bajkę z tysiąca i jednej nocy. Pomimowoli zawsze zadaje sobie pytanie, jak to było możliwem, gdy wydaje się nieprawdopodobnem.

(J. Piłsudski. *Uliną Małą*).

Częścią drugą książki Józefa Piłsudskiego p. t. „Moje pierwsze boje” jest opis operacji wojennej z jesieni r. 1914, którą Komendant nazywa Uliną Małą. Operacja ta, jedna z najtrudniejszych, jak to Komendant sam stwierdza, istotnie wydaje się czemś „nieprawdopodobnem”: oddział swój, parę bataljonów piechoty, Komendant odrywa od fali cofających się ze wschodu na zachód wojsk austro-niemieckich i wykorzystując przypuszczalną „próżnię”, czy „korytarz”, nieobjęty jeszcze przez postępującego ze wschodu na zachód nieprzyjaciela, korytarzem tym przeprowadza swoją kolumnę z północy ku południowi. Kolumna pod dowództwem osobistem Komendanta robi około 60 kilometrów od Wolbromia do Krakowa w przeciągu kilkudziesięciu godzin, z czego część znaczną w nocy, cudem niemal unika osaczenia i ściera się zwycięsko z nieprzyjacielem w okolicach Michałowic bez strat w ludziach i przyprowadzając do Krakowa jeńców. Tych kilkadziesiąt słów powyższych, to krótka, najbardziej treściwa, sucha relacja tej „przygody wojennej” Komendanta. W Jego opisie mistrzowskim, któremu rozdział ten poświęcić zamierzamy—Uliną Małą to istotnie jakby „bajka z tysiąca i jednej nocy”. Historia o czemś „nieprawdopodobnem”, co jednak było najzupełniej realne. Pracę tę, zawierającą ledwie 60 stron druku, a jakże bogatą w treść, Komendant zakończył „w Magdeburgu, w więzieniu, d. 7 września 1917 r.” (str. 123). Dzieli ją na dwie części. Część pierwsza (str. 60—119) to opis chronologiczny wypadków poprzedzony krótkim syntetycznym wstępem, charakteryzującym przyczyny pobudzające Komendanta do koncepcji manewru, część druga (str. 119—123) to krótka analiza koncepcji opartej na przypuszczeniu „korytarza”, który jednak — już w czasie przemarszu nie istniał. Komendant mimo to przeprowadził swój oddział przez ten nieistniejący w rzeczywistości korytarz, a przedsięwzięcie samo u-

dało się li tylko dzięki niezmiernej zręczności i precyzji wykonania.

Zanim przejdziemy do charakterystyki literackiej samego opisu, parę słów poświęcić musimy tym stronom, w których Komendant wyraża, co skłoniło go do decyzji odnośnie „Uliny Małej”. W tem miejscu Komendant obszerniej mówi o „morale” swego żołnierza, który w owym czasie świeżo w boju pod Laskami wykazał już swą wysoką wartość bojową. Tymczasem teraz ten młody żołnierz przyszłej niepodległej Polski na skutek zawartej w owym czasie ugody między Naczelnym Komitetem Narodowym a Naczelną Komendą armii austriackiej (str. 63) stawał się jakby częścią składową wojsk austriackich. Józef Piłsudski nie mógł pozwolić na to, by Jego żołnierz rozplynął się, rozpuścił w fali austriackiego odwrotu, zeszedł z ziemi własnej o której wolność już się krwawił i — przestał istnieć gdzieś w obronie Złotej Prahy, czy Wiednia. Oddział Komendanta miał, jeśliby do tego nawet nie doszło, ginąć w tylnej straży austriackiej pod jakimś Wolbromiem „umierać, jako opóźniony w cofaniu się maruder?” Na to Komendant nie mógł się zgodzić: „umierać można, lecz nie tak śmiesznie!”

Decyzja? Marsz na Kraków, „przecież to forteca, która nie padnie w jednej chwili”, a choćby nawet — „nie będzie to Elstera, lecz Wisła!” (str. 66). Marsz więc na Kraków, „albo jeszcze dalej do Nowego Targu... górale pewno pomogą... Więc spróbować się tam dostać, oto zadanie...!”

To jest geneza Uliny Małej.

Przechodzimy do samego opisu. Powstrzymujemy się od rozpatrzenia strony historycznej, czy militarnej. Nam chodzi o stronę literacką, o pełen prostoty opis natury, o stronę psychiczną, o głęboki liryzm poszczególnych obrazów. Jeśli w „Nowym Korczyniu” obserwowaliśmy niejednokrotnie tryskający werwą szczery humor żołnierski — w Ulinie Małej ileż głębokiej zadumy i wybornej psychiki. A jak świetnie scharakteryzowane życie żołnierskie, w służbie, na postoju, czy w marszu! Jakimś malarskim niemal fragmentem jest opis biwaku (str. 71) gdy „księżyc wysoko na pochmurnem niebie rzucał na wszystko dyskretne, szaro-srebrne tony, w oddali

migały poprzez gałęzie kontury jakichś ruin zamczyska na stromym pagórku. Dolatywał poważny szum boru”. A jakimż znowu, jeśli o stronę psychiczną idzie, traf-nem ujęciem myśli żołnierskiej jest Komendanta charakterystyka marszu w kierunku nieprzyjaciela: „...Czy jest większa rozkosz dla żołnierza jak marsz w kierunku nieprzyjaciela? Wszystko jest niewiadome i pełne tajemnic, wszystko pełne groźby i niespodzianek. Szarżąca grupa drzew, łagodny wzgórek, romantyczna zagroda — wszystko stanowi przedmiot zagadek i łamigłówek...”

Jakże wymowne są te, jakby musnięcia pędzla malarskiego, krótkie zdania Komendanta w których dotyka On stosunku swego do żołnierza.

Komendant rusza na czele oddziału (str. 99). Pragnie mu towarzyszyć jego współpracownik bezpośredni, Kazimierz Sosnkowski, szef sztabu. „Szef zwraca się do mnie z cichą prośbą, bym mu pozwolił iść obok siebie w szpicy. — Nie! — odpowiadam prawie ze złością. — Zostaniecie tam, gdzie wskazałem, gdy ze mną co się stanie, obejmiecie komendę...” Albo ileż troski serdecznej w tych prostych słowach Śmigłego-Rydza (str. 84), gdy kładzie rękę na cuglach kaszanki Komendanta i mówi: — „Komendancie! Nie wolno! Ja prowadzę awangardę, to mój obowiązek. Proszę poczekać!...”

Ale poza tem wszystkiem, poza — mimo wszystko — wojskową stroną zagadnienia, są w Ulinie Małej skarby wprost bezcenne. Słowa, w których Komendant odrywa się niejako od swego zadania, gdzie mówi o czemś co staje jakby poza wojną, o niemych jej świadkach, czy bezwiednych ofiarach. Jedną z takich prawdziwych pereł uczucia jest scena we wsi (str. 86), gdzie Komendant rozmawia z płaczącą kobietą i głaszcze po główkach jej dzieci. Niepodobna bez głębokiego wzruszenia czytać opisu tych chwil.

Jest to drobny epizod. Zapewne. Spotkanie w czasie marszu we wsi kobiety, płaczącej na widok żołnierzy. Przypomnienie jednak takiej chwili i opis tej sceny rzucają na autora „Uliny Małej” snop tak jasnego, słonecznego blasku, iż wydaje nam się, że fakt ten więcej mówi o duszy i sercu Komendanta niżby to uczynić mogły tomy najbardziej źródłowych biograficznych opisów.

Z KONFERENCJI ROZBROJENIOWEJ

Pierwszy okres prac konferencji rozbrojeniowej — trwający trzy tygodnie — został już zakończony. Wszystkie państwa przez usta swych delegatów złożyły uroczyste deklaracje, podkreślając gotowość doprowadzenia do pomyślnego końca sprawy redukcji, względnie ograniczenia swych zbrojeń. Plon tych trzech tygodni stanowi ani mniej ani więcej tylko 54 różnych propozycji i projektów! Plenarne zebrania konferencji zostały zawieszone — a pracę przerzucono narazie na komisję ogólną, która zadecydować miała o systemie i metodzie dalszej pracy.

Pierwsza kwestja, jaka wyłoniła się przed komisją ogólną, dotyczyła sprawy wyboru jednego z projektów, jako podstawy do dalszej pracy. W rachubę wchodzić tu musiały trzy odrębne projekty: projekt konwencji, opracowany jeszcze w 1930 r. przez dawną komisję przygotowawczą do spraw rozbrojeniowych, projekt niemiecki i propozycje sowieckie. Większość olbrzymia delegatów wypowiedziała się już przedtem za utrzymaniem projektu z 1930 r. Mimo to jednak, choćby ze względów czysto formalnych, musiały być rozpatrzone i przegłosowane dwie inne propozycje.

Warto zapoznać się z niemi pokrótce, bowiem nieraz jeszcze będziemy o nich słyszeć w ciągu dalszych obrad konferencji.

Projekt niemiecki dąży wyraźnie do narzucenia wszystkim państwom takich samych ograniczeń, jakie przyjęły na siebie Niemcy na mocy traktatu wersalskiego. Przedewszystkiem więc domaga się on — o ile to tylko będzie możliwe — zniesienia obowiązkowej służby wojskowej i przejścia na system wojsk ochotniczych zaciężnych. W razie gdyby nie dało się tego urzeczywistnić, projekt niemiecki żąda ograniczenia ilości przyszkolanych rezerwistów. Co do uzbrojenia wojska lądowego żąda on zniesienia całej artylerji ciężkiej z wyjątkiem średnich kalibrów, stanowiących uzbrojenie twierdz, dalej miotaczy min o kalibrze wyższym od 150 mm oraz kompletnego zniszczenia wszelkiego rodzaju czołgów, jako broni wybitnie ofensywnej. Inny sprzęt wojenny podlegać powinien bezpośredniemu ograniczeniu zależnie od potrzeb istotnych poszczególnych państw.

W dziedzinie marynarki projekt

niemiecki przewiduje zniesienie wszelkich okrętów bojowych o wyporności większej od 10 tys. tonn, łodzi podwodnych wszelkiego typu i okrętów-lotnisk, oraz ograniczenie wszystkich innych kategorii okrętów.

W dziedzinie sił zbrojnych powietrznych projekt domaga się całkowitego zniesienia lotnictwa wojskowego wraz z całym pomocniczym sprzętem bojowym.

Co do umocnień — projekt wprowadza zakaz rozbudowy i utrzymywania w strefie nadgranicznej.



Gen. bryg. Burhardt Bukacki, nasz główny delegat wojskowy

Również niedozwolona być powinna budowa nowych umocnień na wybrzeżu morskiem, oraz utrzymywanie jakichkolwiek fortyfikacyj w cieśninach, łączących dwa otwarte morza.

Projekt ten — nad którym z konieczności musiałyby wywiązać się długa dyskusja — postanowiono za zgodą niemieckiej delegacji rozpatrywać nie w całości, a częściami wspólnie z projektem konwencji z 1930 r.

Propozycje sowieckie stanowiły dwa oddzielne projekty, złożone jeszcze przez Litwinowa w 1927 i 1928 r. Pierwszy z nich domagał się od razu całkowitego i powszechnego rozbrojenia — a więc skasowania wszelkich sił zbrojnych, zarówno lądowych jak morskich, i powietrznych. Drugi — przygotowany zawczasu na wypadek, gdyby pierwszy projekt nie zyskał aprobaty — przewidywał już tylko częściową — ale mimo to bardzo znaczną redukcję sił zbrojnych wogóle, wyrażoną w procentach, zależnie od ilości posiadanych obecnie wojsk, oraz zniszczenie całkowite pewnych środków bojowych — jako to czołgów, artylerji

ciężkiej, łodzi podwodnych i t. p. O ile drugi ten projekt udało się komisji potraktować w podobny sposób — jak projekt niemiecki, to pierwszy, wysuwający żądanie natychmiastowego, całkowitego i powszechnego rozbrojenia musiał być omówiony oddzielnie. Walka o to rozegrała się d. 25 lutego.

P. Litwinow długo i wymownie przekonywał zebrane delegacje, że jedynie całkowite i powszechne rozbrojenie, t. j. skasowanie wszystkich sił zbrojnych i zniszczenie całego sprzętu wojennego, może uniemożliwić prowadzenie wojny w przyszłości i ustanowić tak pożądaną „pokój wieczny“ na ziemi.

Nie potrzebuję tu dodawać, że nie przekonał argumentami swemi słuchaczy. Tylko Turcja i Persja skłonne były popierać wnioski sowieckie, a częściowo — jakkolwiek bez serca — zachwalał je delegat niemiecki. Reszta potraktowała tę propozycję p. Litwinowa — tak jak na to zasługiwała, t. j. jako rzucenie przez delegację rosyjską pięknego hasła w tem przeświadczeniu, że i tak nic to nie kosztuje, ho zrealizować się go obecnie nie da.

Naturalnie, tego otwarcie nikt nie powiedział. W Genewie obowiązuje wyjątkowa uprzejmość i grzeczność. To też mówcy, występujący z krytyką projektu p. Litwinowa, starali się wykazać, że sam projekt jest bardzo piękny, niestety jednak w dzisiejszych warunkach nie prowadzi on do celu, bo nie wyklucza faktycznie wojny, którą równie dobrze można prowadzić bez wojska wycwiczonego, bez armat, lotnictwa i czołgów.

Jeden z mówców — delegat Hiszpanji — krytykę projektu sowieckiego ujął bardzo prosto i bardzo dowcipnie. Przypomniał on starą bajkę — według której różne zwierzęta usiłowały zrealizować w świecie zwierzęcym ideę całkowitego rozbrojenia. I gdy lew żądał zniesienia rogów u zwierząt, bawół domagał się skasowania pazurów, ktoś inny — kłów i t. d., i t. d. — to z najdalej posuniętym wnioskiem wystąpił niedźwiedź, żądając skasowania wszelkich tego rodzaju naturalnych środków do walki i pozostawienia jedynie łap, któreby mu pozwoliły każdego przeciwnika zmiażdżyć wpotężnym uścisku.

Propozycja niedźwiedzia istotnie bardzo przypomina projekt p. Litwinowa, reprezentującego państwo o 160 milionach ludności. W.

BITWA POD SZANGHAJEM

Japończycy, ośmieleni swojemi powodzeniami w Mandżurji, gdzie udawało się im słabemi siłami pokonywać znacznie silniejsze garnizony miast chińskich, spróbowali podobnej metody pod Szanghajem. Chcąc opanować chińską dzielnicę tego międzynarodowego miasta, zwaną Szapei, wysadzili na ląd w dn. 28 stycznia b. r. mały desant, złożony z piechoty marynarki i uderzyli na Chińczyków. Natrafili jednak na niespotykany dotąd opór. Opanowanie Szapei przez dokonanie wypadu nie udało się. Powolne wzmocnianie sił japońskich w Szanghaju nie dało także rezultatu, gdyż chińskie wzrastały szybciej. Dowództwo japońskie przekonało się wreszcie, że mandżurskie metody postępowania tym razem nie doprowadzą do celu. Zawieszono chwilowo działania wojenne, aby przygotować się według wymagań prawdziwej wojny, do uderzenia na Chińczyków. Zażądano posiłków z Japonji.

W ten sposób doszło do dużej bitwy pod Szanghajem, która rozpoczęła ponownie 20 lutego, trwa ciągle, nie dając rozstrzygnięcia.

Chińczycy, ośmieleni powodzeniem w pierwszych walkach z Japończykami na tym terenie, przystąpili do zorganizowania prawidłowego oporu. Pod Szanghaj nadeszła ich 19 dywizja piechoty, wyszkolona w swoim czasie przez instruktorów sowieckich i zorganizowana zupełnie na nowoczesny wzór. Dobrze dowodzona, przystąpiła ona natychmiast do zorganizowania pozycji umocnionej, która swem prawem skrzydłem obejmowała chińską dzielnicę Szanghaju-Szapei, zaś lewem sięgała do fortów Wu-song, leżących nad brzegiem wielkiej rzeki Yang-Tse-Kiang (t. zn. rzeka niebieska), po której pływają okręty wojenne Japonji i państw obcych.

W ten sposób powstał front obronny, złożony z trzech linii umocnień, zbudowanych na wzór fortyfikacji polowych z wielkiej wojny, posiadających liczne schrony betonowe. Dobrze umieszczone w terenie, wyzyskiwały one wszystkie naturalne przeszkody: ostatnich nie brakowało, gdyż te-

ren ten, leżący w dolinie rzeki Wang-pu, nad którą leży Szanghaj, jest nizinny, poprzecinany licznymi błotami i kanałami, które nie zamarzają.

W tym czasie przybyła Chiń-



Japońskie oddziały na ulicach Szanghaju

czykom pomoc w postaci dwóch dywizji (87 i 88-ej) piechoty, podlegających rządowi nankińskiemu. W odróżnieniu od 19 dyw. piechoty, która podlegała rządowi kantońskiemu, dwie nowe dywizje były zorganizowane i wyszkolone przez instruktorów niemieckich. Pod względem wyposażenia i przygotowania bojowego nie ustępują one poprzedniej i odpowiadają najbardziej nowoczesnym wzorom europejskim. Dwie dywizje nankińskie zajęły środek chińskiej pozycji obronnej w rejonie miasta

Kiang-Wan, który miał stać się centralnym punktem bitwy.

Ogólnie siły Chińczyków w przededniu rozpoczęcia natarcia japońskiego wynosiły około 45—50.000 żołnierzy; artylerja względnie nie-liczna, natomiast dobrze strzelająca, została wzmocniona przez ciężkie działa kalibru ponad 200 mm, które mogły prowadzić walkę z działami okrętowymi Japończyków. Dowództwo chińskie dysponowało też niewielką ilością samolotów.

Z chwilą, gdy pod Szanghajem wylądowała 9 dywizja piechoty japońskiej, wzmocniona przez czołgi, samochody pancerne i ciężką artylerję, dowództwo japońskie postanowiło przejść do natarcia. Rozporzą-

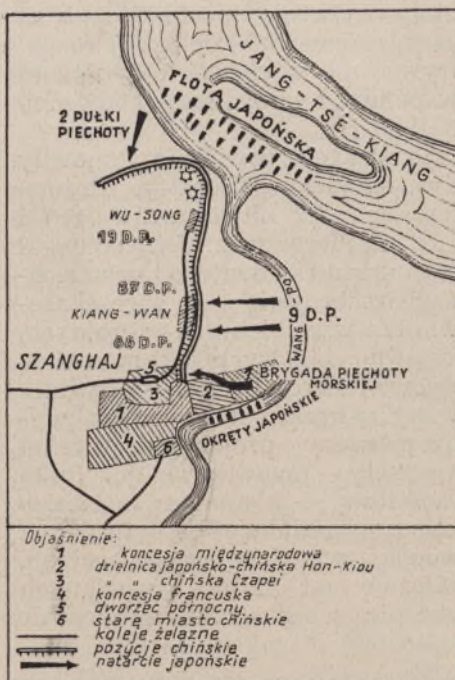
dzało wtedy około 20 — 22 tysiącami żołnierzy, bardzo pewnych swej wartości i siły. Celem wsparcia posiadało ciężką artylerję okrętów wojennych, stojących pod Szanghajem na rzece Wang-Po i koło fortów Wu-song, na rzece Yang-Tse-Kiang, oraz około 150 samolotów, należących do dwóch lotniskowców i do armji lądowej.

Plan działania Japończyków polegał na przerwaniu frontu chińskiego w rejonie miasta Kiang-Wan i obejścia ich swem prawem skrzydłem, aby resztki wojsk chińskich przyprzeć do granic międzynarodowego Szanghaju, pilnowanego przez wojska angielskie i amerykańskie, i zmusić do kapitulacji.

Do wykonania tego głównego uderzenia Japończycy przeznaczili 9 dyw. piechoty i strzelców marynarki, razem około 18.000 ludzi, wspieranych przez liczną artylerję polową, ogień dział okrętowych, 22 czołgi i liczne samochody pancerne, oraz 100 samolotów, przeważnie bombardujących.

W rejonie fortów Wu-song miało przeprowadzić operację o charakterze drugorzędnym; wysadzono tam około 4 — 5 tysięcy żołnierzy, którzy wspierani ogniem dział okrętowych, mieli za zadanie odciąć forty i miasteczko Wu-song od zachodu, przecinając drogi odwrotu załodze umocnionych rejonów.

Przebieg bitwy był następujący. Dn. 20 lutego o g. 8 rano Ja-



pończycy trzema kolumnami uderzyli na Kiang-Wan i Szapei. Natarcie zostało poprzedzone intensywnym bombardowaniem pozycji chińskich przez artylerię i samoloty japońskie; towarzyszyły mu czolgi i samochody pancerne. Bravurę natarcie Japończyków doprowadziło po południu tego dnia do częściowego opanowania miasta Kiang-Wan, jednak gdy Japończycy zużyli w tym celu swoje odwody, przeciwnatarcie chińskie odebrało im opanowane tereny. Wieczorem tegoż dnia Chińczycy wszędzie stali na pierwotnych swoich pozycjach.

W ciągu następnych dwóch dni Japończycy ponowili swe natarcie. W wyniku miejscowość Kiang-Wan kilkakrotnie przechodziła z rak do rąk, zamieniając się ostatecznie w kupę gruzów, pełną rozkładających się trupów. Ostat-

nio obie strony tę miejscowość opuściły, nie mogąc wytrzymać trupiego odoru.

Bitwa skończyła się na niczem. Japończycy przerwali swedziałania, wzywając nowe posiłki; pod Szanghaj skierowano z wysp japońskich dwie nowe dywizje. Z ich nadejściem rozpoczęła się nowa faza bitwy.

Z tych posiłków japońskich jedna dywizja (14-ta) została wylądowana w samym Szanghaju, z zadaniem wzmocnienia czołowego natarcia Japończyków. Druga dywizja (11-ta) wylądowała na północny zachód od fortów Wu-song; jej przeznaczeniem było wyjście na tyły Chińczyków. Japończycy zwątpili o możliwości przerwania ich frontu.

Po skończeniu wylądowań 11 dyw. piech. — dn. 1 marca o g. 8 m. 30 wojska japońskie ruszyły

na całym froncie do natarcia, poprzedzeni przez huraganowy ogień swojej artylerji i samolotów.

Natarcie trafiło w pustkę, gdyż okazało się że w ciągu nocy Chińczycy opuścili, tak uporczywie dotąd bronione pozycje. Czy uczynili to na skutek zagrożenia ich tyłom od północy przez 11 dyw. piech. japońską, czy też na zarządzenie swego rządu, wobec rozpoczynania się posiedzenia Ligi Narodów, które miało uregulować zatarg japońsko-chiński—trudno w tej chwili określić.

Faktem jest, że cofnęli się na przygotowaną i umocnioną wcześniej drugą pozycję obronną, położoną 20 klm na zachód od Szanghaju. Za nimi posunęli się Japończycy, zajmując obrzucone w gruzy Kiang-wan i Szapei.

Z. Ż.

LISTY Z BYDGOSZCZY

III. SZKOŁA PODCHORAŻYCH DLA PODOFICERÓW

Po zakończeniu ćwiczeń w terenie doczekaliśmy się wreszcie odprawy u dyr. nauk, który podał do wiadomości kandydatów wyniki uzyskane przez nich podczas przeprowadzonego egzaminu wstępnego, zaznaczając, że sprawa definitywnego przyjęcia, lub odrzucenia kandydata zależy całkowicie od M.S. Wojsk

Trzeba zaznaczyć, że z 25 kandydatów, tylko 4 przeszło bez „tróji“. W parę chwil później opuszczaliśmy mury Szkoły z wyrazem nieokreślonym radości, czy żalu, bo oprócz 3 zupełnych niedorajdów, (i 4 szczególnie bez tróji) wszyscy mogli optymistycznie patrzeć, w przyszłość, jak i wszyscy mogli obawiać się dyskwalifikacji. Jednakże „nadzieja—matka żyjących“ przeważała i przechodząc przed gmachem szkolnym w pół godziny później w drodze na dworzec kolejowy nikt nie wymawiał sakramentalnego „żegnaj“, a posyłał miłe „dowidzenia“ Szkołę, miejscu swoich dążeń życiowych.

Dopiero w dwa miesiące później każdy z „powołanych“ otrzymał zawiadomienie o przyjęciu do Szkoły. W dniu 2 października r. z. mogliśmy się wszyscy zebrać w murach Szkoły. Z naszej grupy przybyło aż 18 kandydatów czyli blisko 72% stanu. A więc tylko mała część

została w formacjach macierzystych, z nadzieją przybycia do Szkoły w roku bieżącym. Innym grupom egzaminowanych poszło gorzej, mieli większe procenty strat „w boju“ o zdobycie dostępu do Szkoły.

Zanim rozpocznę mówić o naszym życiu wewnętrznym, naszych troskach, smutkach i radościach, omówię w kilku wierszach obecną organizację szkoły. Szkoła posiada swój własny „regulamin służby wewnętrznej“. Na czele jej stoi komendant, podległy I. Wiceministrowi Spraw Wojskowych pod względem organizacji, wyszkolenia i osobowym, dcy O. K. VIII w Toruniu pod względem gospodar-

czym, sanitarnym, kwaterunkowym i karności ogólnej oraz kmdtowi garnizonu m. Bydgoszcz w sprawach garnizonowych. W zakresie mianowania, odznaczenia, nagradzania i karania przysługują mu uprawnienia dcy piechoty dywizyjnej.

Komendantem szkoły jest obecnie płk. dypl. Kossecki Stefan, były dyrektor nauk do r. 1924.

Dyrektor nauk kieruje wyszkoleniem teoretycznym (ogólnym i wojskowym). Podlegają mu wykładowcy. Funkcję tę pełni ppłk. dypl. Frączek Władysław. Adjutantem szkoły jest por. Bartyński Bronisław.

Dowódca bataljonu szkolnego, mjr. Boehm jest odpowiedzialny za wychowanie uczniów i planowe przeprowadzenie programu wyszkolenia bataljonu, oraz wyszkolenia pieszego w kawalerji i artylerji. Dca szwadronu szkolnego, rtm. Białobłocki, kieruje wyszkoleniem praktycznym uczniów i pracą wychowawczą dców plutonów szwadronu, oraz wyszkoleniem w konnej jeździe piechoty i artylerji.

Dca baterji szkolnej, kpt. Rawicz, kieruje wyszkoleniem praktycznym uczniów i pracą wychowawczą dców plutonów artylerji.

(d. c. n.)

Paja



W szkole podchorążych dla podoficerów w Bydgoszczy

OCHRONA GRANIC U NAS I U NASZYCH SĄSIADÓW

V

Przekraczanie linii granicznej w Rosji sowieckiej dozwolone jest tylko w niewielu specjalnie nato wyznaczonych punktach. Przy nielegalnym naruszeniu granicy sowiecka straż konfiskuje przemycany towar oraz nakłada na przemytnika karę w wysokości podwójnej wartości schwytanego przemytu a prócz tego karę więzienia. Poza tem w strefie 7¹/₂ kilometrowej nawet środki przewozu przemytu, jak np. konie z wozem, samochody, podlegają konfiskacie.

Ochronę granicy służba ochrony pogranicza pełni przy pomocy dwóch zasadniczych środków: wywiadu i strzeżenia granicy i pogranicza.

Trzeba zaznaczyć, że wywiad jest w pojęciu sowieckiem bodajże ważniejszym czynnikiem ochrony pogranicza.

Rolę tę w strefie 22 kilometrowej spełnia gęsta sieć informacyjno-wywiadowcza „pogranotriadów”.

Drugim sposobem ochrony granicy jest strzeżenie jej przez żołnierzy „zastaw” czyli strażnic.

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że odcinek graniczny strzeżony przez załogę „zastawy” jest podzielony na tak zwane „obchody”, których ilość jest zależna od warunków terenowych i liczebności załogi „zastawy”. Do każdego takiego obchodu wysyłany jest odpowiedni element służby granicznej, który odpowiada za przydzielony mu odcinek obchodu.

Zasadniczymi sposobami pełnienia służby granicznej są: wartownik, „siekrét”, zasadzka, patrol sprawdzający oraz dyżurny strażnicy.

Aby nazwy tych elementów nie wprowadziły nas w błąd musimy wyjaśnić zadania i sposoby ich działania.

Przedewszystkiem każdy z wymienionych elementów może być wykonywany przez pieszo lub konnego „pogranicznika” z wyjątkiem — rozumie się — dyżurnego strażnicy.

Wartownik, w ujęciu straży granicznej sowieckiej, nie odpowiada pojęciu naszemu o posterunku

ochronnym (wartowniczym) stosowanym w służbie granicznej K.O.P.

Przyrównać go raczej trzeba do naszego patrolu granicznego, gdyż strzeże on powierzony mu odcinek granicy. Służbę swą wartownik



Delegaci sowieccy w komisji granicznej polsko-rosyjskiej

pełni pojedynczo, i tylko w warunkach wyjątkowych oraz w nocy posterunek taki wzmacnia się do 2 szeregowców. Odcinka swego strzeże wartownik obchodząc go, lub też, w razie sprzyjających warunków terenowych, jak np. w terenie otwartym lub w razie obecności dobrego punktu obserwacyjnego, zatrzymuje się na dogodnym punkcie obserwacyjnym i tu, w ukryciu, w najdogodniejszej dla niego pozycji, może wykonywać swą służbę.

Wartownik może się poruszać po całym swym odcinku według własnego uznania pod tym jednak warunkiem aby zawsze był ukryty i bez przerwy obserwował.

Następnym elementem zasadniczym jest „siekrét”. Według naszych pojęć można by to nazwać

czujką, gdyż jest to nieruchomy element służby granicznej, składający się z 1 lub więcej ludzi, ukryty w jakiejś naturalnej zasłonie strefy 7¹/₂ kilometrowej, którego zadaniem jest ochrona granicy w najbardziej niebezpiecznych i zagrożonych miejscach. Na posterunku „siekrétów” używani są wyłącznie piesi pogranicznicy.

Dalszym elementem służby granicznej jest zasadzka, która różni się od „siekrétu” tylko tem, że wystawia się ją w wypadku, posiadania wiadomości o mającym nastąpić przestępstwie naruszenia granicy lub transporcie przemytu w określonym ściśle miejscu.

Zasadzka taka jest wobec tego silniejsza niż normalny „siekrét” a co najmniej musi liczyć 2 ludzi.

„Dozór” czyli patrol wysyłany jest ze strażnicy w celach sprawdzania należytego pełnienia służby przez wartowników, dla nawiązywania łączności z sąsiednimi strażnicami, celem tropienia i przytrzymania wykrytych przestępców naruszających granicę oraz wykonywania kontroli policyjnej na danym odcinku terenu. „Dozór” porusza się po ściśle wyznaczonych przez dcję strażnicy drogach, zatrzymuje podejrzane osoby, wozy i odstawia przytrzymanych na strażnicę. Wszystkie te wyliczone elementy służby granicznej mają prawo i obowiązek używać broni palnej według przepisów dla służby wartowniczej. Warto zaznaczyć różnicę jaką w tym względzie zachodzi między prawami naszego K.O.P. i pogranotriadów. Żołnierze K.O.P. obowiązują przed oddaniem strzału pojedynczo tylko okrzyk „stój”, natomiast przepisy sowieckiej straży nakazują powtórzyć ten okrzyk dwukrotnie. Następnie żołnierze „pogranotriadów” mają obowiązek strzelania do samolotów przelatujących przez granicę w niedozwolonych nato miejscach, podczas gdy u nas jest to wzbronione i jedynie należy meldować przełożonemu o godzinie przelotu i znakach rozpoznawczych samolotu. Sowiecka straż graniczna ma też obowiązek strzelania do wszystkich psów, które przekroczyły granicę.



Z granicy polsko-rosyjskiej

O WOJSKU JAPONSKIM

Na odległym kontynencie Azji wre walka. Ostatnie bitwy pod Szanghajem wyróżniają się zaciętością ze strony wrogich do siebie sił zbrojnych Japonii i Chin. Opór ze strony wojska chińskiego zmusza Japonię do wysłania dalszych posiłków, aby zwycięskim orężem dyktować warunki Chinom.

Jaka jest potęga Japonii? Jak wielkie są siły zbrojne Japonii? Każdy z czytelników „Wiarusa” prawdopodobnie stawiał niejednokrotnie podobne pytania. Zanim umieścimy obszerniejsze artykuły o Japonii, podamy narazie ogólne o niej wiadomości.

Japonia stała w szeregu potężnych państw po zwycięskiej wojnie z Rosją w 1905 roku. Od tego czasu rozwija się gospodarczo w szybkim tempie dzięki uzyskanym wpływom na kontynencie Azji po odsunięciu Rosji z Korei i częściowo z Mandżurji. Wojna światowa wzbogaciła Japonię i przyczyniła się do rozwoju jej przemysłu.

Obecny obszar posiadłości wynosi 675 tysięcy km², z czego 220 tysięcy wypada na kontynencie Azji (Korea)—reszta to wyspy.

Ogół ludności w państwie wynosi 84 milj., z czego na obce narodowości wypada 24 miliony; są to przeważnie Koreańczycy. Służbę w wojsku pełnią wyłącznie Japończycy.

Rok rocznie pozostaje nieobjętych poborem około 500 tysięcy mężczyzn w wieku poborowym, ponieważ rocznie wojsko wchłania tylko 80 tysięcy rekruta.

Nie objęci poborem, a zdolni do służby w wojsku są szkoleni w organizacjach przysposobienia wojskowego; do tych organizacji nie są przyjmowane mniejszości narodowe.

Japonia posiada w czasie pokoju 17 dywizyj piechoty, 4 brygady kawalerji, 8 pułków lotniczych; na wypadek wojny może ona zmobilizować do 55 dywizyj.

Ponadto na morzu posiada potężną flotę morską.

Wojsko otoczone jest przez Japończyków wielką czcią i miłością.

„Niema kwiatu piękniejszego od kwiatu wiśni, niema człowieka wartościowszego od żołnierza” głosi przysłowie japońskie.

W rodzinie dzień odejścia rekruta do pułku jest dniem świętą.



Manewry lotnie wojska wywołują zawsze wśród okolicznej ludności wielką radość i dzień przybycia oddziałów jest hasłem do przzerwiania pracy i uroczystego powitania ukochanego przez siebie wojska.

Uroczystość poświęcona pamięci poległych za ojczyznę żołnierzy jest najważniejszym świętem narodem. Trwa ono dwa dni, podczas których odbywają się zabawy, zawody i gry żołnierzy.

Na wojnie wojsko japońskie zyskało szacunek i poważanie całego świata, dzięki wysokim wartościom żołnierza.

Żołnierz, japoński jest odważny, przepełniony bezgraniczną miłością ojczyzny, nadzwyczaj odporny na zmęczenie, zdolny jest do wykonywania najcięższych wysiłków bojowych, nie tracąc spokoju ducha i wiary w ostateczne zwycięstwo.

Miłość ojczyzny i cesarza oraz odwaga są wpajane w Japończyków od najwcześniejszych lat jeszcze w szkołach.

Jak Japończyk wyobraża sobie odwagę niech posłuży urywek z katechizmu żołnierza:

„Pytanie: groźny wyraz twarzy, znieważające słowa, kłótnia przy najmniejszej okazji—cechują odważnego człowieka?”

Odpowiedź: nie — to jest tylko grubiaństwo i nieopanowanie.

Pytanie: bez pohamowania dążyć naprzód na polu walki, bezmyślnie nacierać na przeciwnika — oznacza odwagę?

Odpowiedź: nie — jest to odwaga dzikiego zwierza, lecz nie odwaga żołnierza. Odwaga taka ginie przy najmniejszym niepowodzeniu i nie zawiera w sobie energii i upor.

Pytanie: na czym polega prawdziwa odwaga?

Odpowiedź: żołnierz odważny zawsze jest w stosunku do innych łagodny. Na polu walki nie obawia się on przeciwnika najbardziej silnego i nie pogardza przeciwnikiem najbardziej słabym. Zawsze spokojny, opanowany, dąży do dobrego wykonania zadania bojowego.

Pytanie: czy jesteś odważny?

Odpowiedź: nie wiem. Będę mógł odpowiedzieć na to pytanie tylko wówczas, gdy poznam siebie na polu walki. Dołożę wszelkich starań, by być prawdziwie odważnym.

Odpowiedź ostatnia dobitnie charakteryzuje żołnierza japońskiego. Jest on skromny, nie szafuje na próżno słowami, nie znając siebie na polu walki, nie może być pewny swojej odwagi — on obiecuje być odważnym.

Zaiste piękny jest katechizm żołnierza japońskiego!

Odwagę swoją żołnierz japoński wykazał.

Obecnie Japonia dąży do zrealizowania planu Wielkiej Japonii, która według prasy Rosji sowieckiej ma obejmować kontynent Azji jak to uwidoczniło na załączonym szkicu, a tem samem zamknąć ostatecznie Rosji wyjście na ocean Spokojny i stanąć twardą nogą w Mandżurji.

W jaki sposób potoczą się wypadki na Dalekim Wschodzie — wykaże nam najbliższa przyszłość.

BĄDŹMY DUMNI Z NASZEJ PRZESZŁOŚCI

II. ZWYCIĘZCA MOSKALI

W chwili, gdy Stefana Batorego powołano na tron, imię wielkiej Polski głośnie było na szerokim świecie. Blask bił od królewskiej korony Jagiellonów. Wszyscy liczyli się z państwem, które miało za sobą sławę zwycięskiej wojny z krzyżakami, znane było ze swych bogactw, swobód, jakich nie mieli obywatele w żadnym innym państwie.

Ale doniosłe wypadki ostatnich kilku lat wstrząsnęły murami tej wielkiej budowli, tak, że zarysowały się one od podstaw do szczytów. Przyszłość Polski przysłoniła mgła: państwo szło albo ku dalszemu świetnemu rozwojowi, albo ku upadkowi. I oto Batory, jeden z największych królów w Polsce, swą niezwykłą mocą i zdolnościami, nie tylko podparł zarysowane mury państwa, ale otoczył to państwo nową wielkością i blaskiem.

Już przy pierwszym zetknięciu król pozyskał sobie wiele serc. Do stolicy wjechał na skarogniadym tureckim koniu, okryty purpurową, podbitą sobolami delją, w kołpaku z kitą czarnych piór na głowie. Piękny, okazały, zgrabny, a krzepki, o marsowym obliczu i bystrych oczach, samą postawą porywał i cieszył serca rycerzy i szlachty, którzy odgadywali w nim wojennego męża.

Wkrótce już poznano i inne jego zalety. Wielki rozum polityka, ogromne zdolności organizatora i wodza i tę godność i siłę moralną, która nie ugięła się przed całym tłumem rozhułkaną szlachty, która budować chciała państwo i kierować nim — mimo wszelkie przeszkody, jakich stopy całe piętrzyły się na twardej drodze ku przyszłości.

Król zajął się najpierw naprawą wojska, którego Polska miała wtedy tylko dwa i pół tysiąca. Niewiele to było i niewiele z taką siłą można było zrobić.

A niebezpieczeństwa czyhały ze wsząd. Tatarzy pustoszyli na południu, car moskiewski napadał od północy, a Gdańsk szykował się do wojny i ścigał obce wojska, nie chcąc uznać władzy Batorego.

Znakomity organizator przekształca sławną jazdę polską, tworzy piechotę, zwiększa artylerię. W wojsku wprowadza żelazną dyscyplinę.

Przy tworzeniu wojska zajaśniała cała niezłomna energia Batorego, który, mimo ciągłe przeszkody, mimo pustki w skarbie, potrafił stworzyć siłę, którą nie tylko obronił Rzeczpospolitą, ale jeszcze zapewnił jej świetne zwycięstwo w głębi wrogiego moskiewskiego carstwa.

Już u progu swego panowania Batory napotkał na opór gdańszczan, którzy wywiesili chorągiew buntu. Przy swej wielkiej energii — mimo oporu szlachty — Batory zmusił hardy Gdańsk do uległości.

Tymczasem już nowe niebezpieczeństwo zawisło nad Polską. Krwawy car moskiewski Iwan Groźny, niósł na ziemię Rzeczypospolitej pożogę wojny. Sam stał na czele swego wojska; wycinał w pień bezbronną mieszkanców, załogę zamków, które nie poddawały się, mordował, jeńców kazał smażyć na ogniu, wyrwał



Stefan Batory pod Pskowem

Mal. Matejko

im języki, wypalał oczy; krwią i ogniem utwierdzał w zdobytym kraju swoje panowanie.

Wojna między Polską i Moskwą była nieunikniona.

A była to wojna dwóch zupełnie różnych światów. Jakkolwiek Polacy szli pomścić zrabowaną ludność, shańbione kobiety, pomordowane dzieci — byli związani artykułami, według których:

„Ktoby kościół zrabował, śmiercią ukarany będzie... Ktoby kobietę shańbił, ten karę śmierci poniesie, chociażby to było w nieprzyjacielskiej ziemi... W kraju nieprzyjacielskim nie wolno zabijać niewiast, dzieci i starców“...

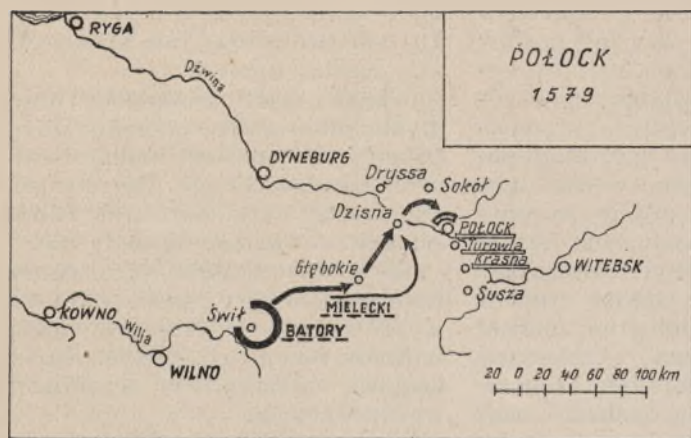
Tak więc miały się rozstrzygnąć losy dwóch narodów, skazanych na wieczne sąsiedztwo i wieczną walkę. Iwan Groźny umieścił w swym programie zagładę Rzeczypospolitej, roszcząc sobie pretensje do jej ziem, aż hen — po Wisłę! Ale temu programowi oparł się Batory i nad wielkim carstwem zawisła szabla wielkiego króla — wodza.

Wojna z Moskwą wymagała ogromnych środków. Ale teraz szlachta poparła króla. Sejm, ożywiony wojennym animuszem, uchwalił wysoki podatek na dwa lata zgóry. Zgodzono się również na projekt króla, aby z chłopów polskich utworzyć piechotę, której dotąd nie było.

Batory z całą gorliwością i znanstwem czyni przygotowania do wielkiej wyprawy. Z Węgier i Niemiec sprowadza posiłki, z Gdańska i Malborka przywozi morzem działa, amunicję i prochy ściągając z Poznania i Krakowa. Każdy szczegół był przewidziany, wszystko było mądrze obmyślane.

Stanęła nakonieć armja, licząca 20.000 żołnierzy. Nie było to zbyt wiele, ale, jak twierdzili ówczesni doświadczeni wojownicy, było to wojsko świetne, jakiego i zagranicą nikt nie widział.

Chodziło teraz o plan wojny. Armja rosyjska działała w Inflantach, nie była to jednak jej główna masa. Dlatego król nie chciał tam się z nią bawić, lecz postanowił przez Połock iść wprost na Moskwę. Był to plan świetny, a przedsięwzięcie niezwykle zuchwałe i wówczas niepraktykowane. Idąc na Połock bowiem, rzucał się na tyły wroga, przecinał mu komunikacje i dowóz. Szukając rozstrzygnięcia pod Moskwą, uderzał przeciwnika nie w rękę, ale zadawał mu cios śmiertelny od razu w głowę. Rozumiał bowiem Batory, że, idąc na Moskwę, zmusi przeciwnika do tego, że w obronie zagrożonej stolicy zgromadzi on tu całą masę swego wojska. A wtedy, przez jedno wielkie zwycięstwo, odniesione nad Moskalami



mi, zdecyduje odrazu losy wojny i państwa.

Doszedłszy do Połocka, armia polska znalazła się w niezwykle trudnych warunkach. Pogoda była straszna. Z zachmurzonego nieba dzień po dniu lały się strumienie wody. Ziemia rozmiękła, konie i wozy grzęzły, ustał wszelki dowóz i głód zaczął się panoszyć. Co najważniejsze, nie można było w żaden sposób zapalić mokrych drewnianych ścian forticy.

Ale mężny król dzielił z wojskiem wszelkie trudy i świecił przykładem, zachęcając innych do wytrwałości.

Ciągle z zapalem ponawiano szturm, a w kilku miejscach płomienne języki zaczęły już sunąć po ścianach. Trup padał gęsto. Artylerja pracowała niezmordowanie. Grzmoty wystrzałów prze-walały się w powietrzu, dymy przesłoniły świat. Nakoniec zajęła się twierdza i pożar zaczął szaleć. Krwawa łuna objęła niebo od krańca do krańca.

Trwoga padła na załogę Połocka. Ratunku nie było znikąd i wszystkim groziła śmierć. Więc wysłano posłów do króla.

A wspaniałomyślny król postanowił, że „którzy zechcą do hospodara swego iść, tych mamy zdrowo odpuścić z żonami, z dziećmi i czeladzią, przez wszystkie wojska nasze polskie, litewskie, węgierskie i niemieckie”...

Wojsko wkroczyło do zamku, a tu uderzył w oczy okropny widok. Dziejopis opowiada, że Moskale schwytanych jeńców „kładli po kolana w kotły i żywcem gotowali. Związawszy im wtył ręce sznurami, brzuch i całe ciało okropnie ranili”. Takimi sposobami walczyły dwa narody: Polacy i Moskale.

Wojna nie była jeszcze skończona, ale zbliżała się zima, więc król rozpuścił wojsko i dopiero

nych miejscach: w Smoleńsku, w Pskowie i w Nowogrodzie. Gdzie się zwrócić, ażeby ją pobić?

Ale Batory i teraz układa plan godny największego wodza. Nie dzieli swych sił, ale prowadzi wszystkie na Wielkie Łuki. Była to twierdza, o którą Moskalom najbardziej chodziło. Poza tem, stojąc w Wielkich Łukach, Polacy osłaniają Litwę, a jednocześnie znajdują się pośrodku rosyjskich sił i mogą działać w każdym kierunku, przeciw każdej części moskiewskiej armii osobno.

Oblężenie trwało niedługo. 31 sierpnia zaczęto z dział bić w twierdzę, kopać przekopy i, pełzając pod ścianami, wzniecać ogień. Wkrótce zamek cały stanął w płomieniach, a Moskale na walach jęli wołać:

— „Już horod wasz! Dla Boga! Nie strzelajcie!”

Dnia 6 września już Wielkie Łuki kapitulowały. Nastąpił potem szereg zwycięstw, zdobycie kilku jeszcze mniejszych zamków, które zakończyło tę drugą na Moskwę wyprawę.

Na rok następny król przygotowuje wyprawę decydującą. Za cel swego działania obiera Psków, którego zdobycie oddaje zpowrotem w ręce Rzeczypospolitej całe Inflanty.

Sejm i teraz popiera króla, posłowie jednak są już bardziej powściągliwi i tylko część jego żądań wypełniają. Kiedy chodzi o pośpiech, izba poselska gada i nie myśli się spieszyć. Ten i ów zaczął się obawiać, że rosnący w sła-

na drugi rok, w lipcu, zebrał znów trzydziestopięciotysięczną siłę, aby ruszyć nad drugą przeciw Moskwie wyprawę.

Car, nie wiedząc, skąd oczekiwać przeciwnika, dzieli swą armię i rozstawia ją w róż-

wie i sile król może zechce targnąć się na szlacheckie swobody, na złotą wolność? Zaczęto narzekać, że naród jest już zbyt wy-cieńczony podatkami.

Jednak król naglił i ostatecznie część jego żądań zaspokoiono, przyjęto na siebie nowe ofiary.

Car, który spokorniał już, rozbity dwukrotnie, teraz zwrócił się o pomoc do papieża, a ufny w nią, na nowo hardo podniósł głowę.

Do króla wystosował obelżywy list. „Czyto po chrześcijańsku—pisał—że panowie twoi krwi chrześcijańskiej nie żałują? Ja pragnę pokoju, ty chcesz wojny i przelewu krwi chrześcijańskiej!”

Krewki król uniósł się gniewem.

— Jeśli żałujesz chrześcijańskiej krwi—proponował carowi—to sam wynijdź w pole. Umówimy się co do czasu i miejsca i stań do walki!

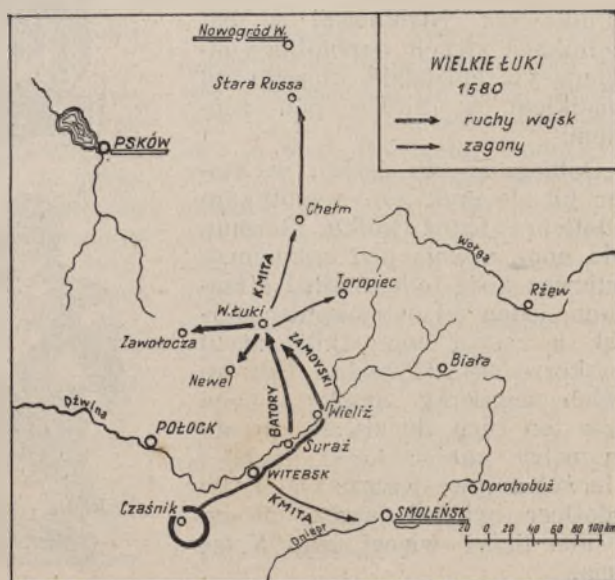
Oczywiście, że car nie przyjął tego wyzwania.

A tymczasem Polacy maszerowali na północ, pod Psków. W czasie tego marszu musiał się Batory osłaniać przeciwko oddziałom moskiewskim, grożącym od wschodu, od Smoleńska.

Ale, rzecz godna uwagi: mając 30.000 wojska, rzuca na tę osłonę tylko 3.000 jazdy pod Radziwiłłem, a więc na to działanie drugorzędne przeznaczają zaledwie 1/10 swych sił!

Radziwiłł wykonał swe zadanie świetnie!

Rzucił się odrazu na tyły wroga, który pośpiesznie się wycofał. Następnie zwrócił się na północ, połączył się z oddziałem Kmity; ruszył nad Wołgę, rozbił dwóch moskiewskich wojewodów; spustoszył okolice Rżewa, nie zważając



na stojące tam 15.000 wojska; podszedł pod Starycę, gdzie mógł wziąć do niewoli samego cara; pustosząc kraj, doszedł do źródeł Wołgi, po całym carstwie rozniósł postrach, przeraził cara, poszarpał jego wojsko i wrócił pod Psków do króla, gdzie ojciec, hetman wielki, witał go, stojąc bez czapki na mrozie.

Psków — była to olbrzymia twierdza, cała otoczona murem.

— „O Jezu! toć wielkiego coś, niby drugi Paryż!“ — zawołał na jej widok sekretarz króla, ksiądz Piotrowski.

Rzeczywiście zdobycie Pskowa nie było łatwe. Przeciągało się, mimo ponawiane z zapalem szturm.

Wkrótce zabrakło prochów, które trzeba było dopiero sprowadzać i zbliżały się mrozy. Pieniądze nadchodziły skąpo i żołdu nie było czem płacić.

W obozie podniosły się skargi i szemrania, które wzrastały ciągle, w miarę jak oblężenie się przeciągało.

Król wszelkimi środkami uspokajał rycerstwo, musiał jednak sam do stolicy wracać, gdzie czekały na niego ważne sprawy.

To też opuścił obóz, a pod Pskowem pozostał z uszczuplonem wojskiem hetman Zamoyski.

Wielką było zasługą Zamoyskiego, że po odjeździe Batorego potrafił pod Pskowem przez zimę utrzymać oblężenie, pomimo strasznych warunków, w jakich wojsko się znajdowało. Zamoyski pisał, że nędzę tę nie tylko cierpieć, ale słuchać o niej trudno. Że wielka część wojska wymarła, a trzecia część leży chora, że tym co zostali, od mrozu nosy i nogi odpadały.

Mimo to Zamoyski z wojskiem doczekał, że car przysłał posłów do podpisania pokoju. Chętnie przyjęło tę propozycję pokoju, na którą czekano niecierpliwie. Zamoyski nie był pewien, czy długo potrafi jeszcze zatrzymać wojsko przy sobie. A przecież, gdyby to odeszło do domów, nie można by już stawiać carowi żadnych warunków i cała wyprawa, z takim trudem prowadzona, poszłaby na marne!

Zwycięska wojna z Moskwą szeroko rozstawiła imię Polski. Dzięki niej Polacy nabrali wiary w swoje siły, zobaczyli, że są w stanie zahamować zapędy groźnego carstwa, które swą rękę aż po Wisłę wyciągało.

Dotąd rycerstwo polskie zwyciężało tylko impetem swej jazdy. Teraz nauczyło się służyć twardej, wojny oblężniczej, z kopaniem przykopów, szturmami. Aby jednak wydobyć tyle wytrwałości z żołnierzy, którzy łatwo się zapalali, ale i zniechęcali szybko, trzeba było nato żelaznej energii Batorego.

W wojnie tej król Stefan wyrósł na wielkiego wodza. We wszystkich wyprawach uderza znakomite i drobiazgowe ich przygotowanie. Jego świetne plany, śmiałe posunięcia, oszczędne używanie wojska do pobocznych zadań — przypominają plany i manewry Napoleona!

Batory wkrótce po raz drugi zwrócił swe oczy w stronę Moskwy. Myślą, dążeniem, pochłaniającym go przez całe życie, było zniszczyć potęgę turecką, która zagrażała całemu chrześcijańskiemu światu.

Długo i cierpliwie pracował nad

utworzeniem przeciw Turcji związku państw Europy, ale sprawa ta szła bardzo opornie.

Wtedy król chwycił się innej myśli: oto — ażeby przeciw Turcji połączyć siły polskie z siłami carstwa moskiewskiego. Na to jednak trzeba było, aby król Polski zasiadł na moskiewskim tronie.

To też po śmierci cara Iwana Groźnego, Batory myśli o nowej wyprawie do Moskwy, a wielu bojarów rosyjskich, przychylnych królowi, niecierpliwie oczekiwało jego przybycia.

I kto wie, jak skończyłyby się te wielkie plany wielkiego króla, na którego obrócone były oczy wszystkich, który chwycił w swe stalowe dłonie losy już nie jednego państwa, ale całej Europy!

Kto wie, od jakich wypadków zatrzęsłaby się ziemia? Kto wie, na jaką drogę wkroczyłaby historia Polski?

Ala przedwczesna śmierć nie pozwoliła Batoremu rozwinąć skrzydeł do śmiałego lotu, a wraz z jego śmiercią runęły w gruzy jego potężne plany.

Zbyt wcześniej umarł jeden z największych królów polskich i jeden z największych mężów Europy!

Cóż stąd, że nie był Polakiem, kiedy dla Polski pracował, a tą pracą i niezwykle zdolnościami imię jej rozstawił i blaskiem otoczył! Kiedy na straży jej interesów stał i wszystkie siły swe dla niej poświęcał! Bo przecież pisał sam: „My zaś dla sprawy publicznej całej Rzeczypospolitej wszelkie siły, duszę, troskę, trud, pracę, krew a wreszcie życie nasze zawsze chętnie i z gotowością poświęcimy“.

BOHATERSKA

Pułkownik Białkowski w pamiętnikach swych wspomina o następującym epizodzie, którego był świadkiem w bitwie pod Lipkiem:

„Dobiegając do lasku, w którym bił się pułk 8-my, spotykam podoficera tegoż pułku, któremu kula nogę urwała pod kolanem, a ponieważ kość była wzdłuż strąskana, jeden jej ostry koniec sterczał, a reszta nogi tylko ztyłu na skórze się trzymała. Gdy go dwóch żołnierzy niosło i noga przez ten ruch się kiwała, przeto ten ostry koniec kości urażał i kaleczył zdrowe jeszcze ciało. Ów podoficer był tak jeszcze młody, że nie liczył więcej jak 18 lat życia.



WYTRZYMAŁOŚĆ

Zniecierpliwiony prosi, aby wiążąc nogę oderznął. Gdy żaden nie chciał tego uczynić, pyta, czy który nie ma noża. Jeden z żołnierzy dobył tak zwany „cyganek“ i podał go owemu podoficerowi, a ten, sięgnawszy swej nogi, jedną ręką, drugą zaczyna rżnąć nogę na skórze wiszącą. Ponieważ ów cyganek nie był ostry, przeto tym nożem rżnie po skórze i żyłach dosyć długo, a nareszcie, urznawszy nogę, rzucił ją w górę, dodając do tego wykrzyk: „Niech żyje Napoleon“, właśnie jak gdyby robił temuż z pozbytej nogi ofiarę. Ta rezygnacja owego mocno nas obecnych przeraziła, zwłaszcza tak młodego chłopca“.

(Pamiętniki starego żołnierza 379.)

K. O. P. NA STRAŻY SKARBU PAŃSTWA

W początkach lutego bieżącego roku wyszedł z pod prasy nowy numer rocznika K. O. P. Jest to już 7 numer tego ciekawego wydawnictwa. Tyle to lat Korpus Ochrony Pogranicza w wydawnictwie tem daje publiczne doroczne sprawozdanie ze swej działalności na wschodnim pograniczu.

Wydawnictwo to jest bardzo ciekawe i zewszecmiar pożądaneby było, aby zapoznali się z nim nie tylko podoficerowie K. O. P., lecz cały korpus podoficerski naszego wojska.

Dla mnie jednak najbardziej charakterystyczną częścią tego rocznika, odzwierciedlającą zasadniczą działalność K. O. P., jest zestawienie statystyczne wypadków na terenie działania korpusu.

Przy tem zestawieniu statystycznym niema zupełnie omówienia. Bo i poco? Cyfry przytoczone mówią zupełnie dobitnie.

Przypatrzmy się jednak choć częściowo tym cyfrom.

Porównajmy dane roku 1925/26, t. j. roku w którym K. O. P. już obsadzał prawie cały i dzisiaj strzeżony odcinek granicy za wyjątkiem suwalskiego i naddnie-strzańskiego odcinka granicy z ostatnim rokiem sprawozdawczym, t. j. rokiem 1930/31.

W pierwszym np. przytrzymano za nielegalne przekroczenie granicy 18.007 osób, podczas gdy w ostatnim już tylko 3.048 osób.

W roku 1924/25, na dużo mniejszym odcinku strzeżonej granicy, odparto próby wdarcia się przez granicę 89 zbrojnych band, a w roku 1930/31 zaledwie jedną.

W roku objęcia granicy przez K. O. P. wytropiono band lub organizacji bandycko-dywersyjnych w strefie działania korpusu — 51, a w roku ostatnim ani jednej.

Co to znaczy? Czyżby K. O. P. gorzej pełnił służbę dziś, niż w pierwszym roku swego istnienia? Nie — przeciwnie nawet! Cyfry te dowodzą, że właśnie dobrze wypełnił postawione mu zadanie zapewnienia bezpieczeństwa publicznego na pograniczu, a tem samem na całych kresach wschodnich.

Po przegranej wojnie nasz wschodni sąsiad zmuszony był zawrzeć z Polską pokój, który był rezultatem zwycięstwa naszego Wodza Naczelnego Marszałka Piłsudskiego i Jego armji. Sąsiad ten, nie mogąc nam stawiać czoła w dalszej otwartej wojnie, postano-

wił odegrać się przez rozpętanie na naszych kresach wschodnich małej wojny, za którą oficjalnie odpowiedzialności nie ponosił, a którą organizował, puszczając przez granicę na naszą stronę szereg band dywersyjnych.

Cyfry przytoczone są dowodem, że K. O. P. tę małą wojnę wygrał, że stworzył warunki bezpieczeństwa i dziś każdy obywatel Państwa Polskiego jednakowo jest bezpieczny w centrum kraju, jak i na najdalszym krańcu wschodnim naszego pogranicza.

Lecz wojna o nasz byt państwowy jeszcze nie jest zakończona, tylko toczy się na innym odcinku, a mianowicie na odcinku życia gospodarczego kraju.

Blіsi i dalsi sąsiedzi usiłują zalać nas swą produkcją, osłabić nasz młody system gospodarczy. Aby to osiągnąć, stosuje się obniżanie cen towarów do najniższych granic, a nawet poniżej kosztów własnych. Jeśli to nie pomoże, bo napastowane w ten sposób państwo broni się barjerami celnymi, to wtedy stosuje się już niezawodny środek — a jest nim przemytnictwo. Środek ten przynosi podwójną szkodę napastowanemu, bo nie tylko rujnuje gospodarkę kraju, lecz również naraża skarb państwa na olbrzymie straty.

Dla przykładu przytoczę garść danych, dotyczących przemytnictwa wyrobów tytoniowych.

Jak wiadomo dochody skarbu państwa z Monopolu Tytoniowego są bardzo duże.

Oto na przykład w 1929/30 r. wpływy skarbu polskiego z Polskiego Monopolu Tytoniowego wynosiły 390 milionów złotych, co stanowi 12,9% udziału w dochodach budżetowych państwa.

Jeśli teraz uprzytomnimy sobie, że w roku 1930/31 produkcja Polskiego Monopolu Tytoniowego osiągnęła cyfrę przeszło 640 milionów złotych, a według obliczeń statystycznych wwóz nielegalny do Polski obcych wyrobów tytoniowych wynosi 1 do 2% rocznej naszej produkcji, to okazuje się, że od 6,5 milionów do 13 milionów moglibyśmy więcej produkować naszych wyrobów.

To jest tylko jeden z przykładów walki gospodarczej. Wyliczyć podobnych można bardzo dużo. W związku z tą walką gospodarczą wzmożła się działalność przemytnictwa, o czem niech świadczą

wielkie cyfry przytrzymanego przemytu wyrobów tytoniowych przez straż graniczną, co ilustruje następujące zestawienie:

	1930 r.	1931 r.
tytoń	7.335 kg	3.704 kg
papierosy	61.425 sztuk	100.376 sztuk
cygara	92.477 „	31.073 „
aresztowano osób za przemyt wyrobów tytoniowych	704	832

Drugim przykładem tej wzmożonej działalności przemytnictwa są cyfry, które podaje ostatni rocznik K. O. P.

Od roku 1924 do 1927 r. K.O.P. nie zlikwidował ani jednej bandy przemytniczej, podczas gdy w r. 1927/28 zlikwidował 18 band przemytniczych, w r. 1928/29—29 band, w 1929/30—4 bandy i w 1930/31 r.—5 band.

Uzupełni te dane fakt, że ujęto przemytników podczas przekraczania granicy z przemysłem i podczas likwidacji band:

w r. 1927/28	— 445
„ „ 1928/29	— 398
„ „ 1929/30	— 311
„ „ 1930/31	— 590

Jak widać z powyższego zestawienia, w ubiegłym roku schwytano prawie dwukrotnie więcej przemytników na terenie strzeżonym przez K. O. P., niż to miało miejsce w r. 1929/30. Jasne się więc staje, że K. O. P. musi stanąć do nowej walki — do walki z przemytnictwem.

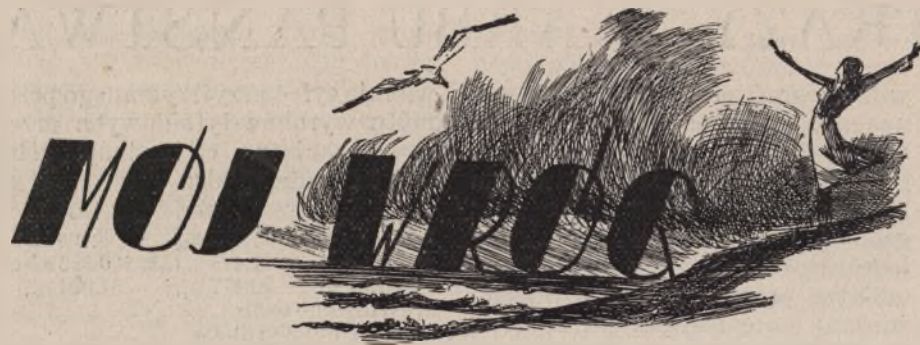
Na ogromnym odcinku naszych granic, bo wynoszącym 5.534 km, z czego przypadającym na K.O.P.—2.181 km, mimo istniejącej służby ochrony granic, przemyt wciąż przenika przez „zieloną granicę“.

Wprowadzie żołnierz K. O. P. zyskuje coraz większe doświadczenie i umiejętność w zwalczaniu tego szkodnictwa, wprowadzie z roku na rok uwidoczniają się lepsze rezultaty tej walki z przemytnictwem, lecz to wszystko mało. Podoficer K. O. P., a specjalnie dowódcy strażnic jako bezpośredni dowódcy szeregowych pełniących służbę nad granicą, mogą i powinni wyteżyc jeszcze bardziej swe siły, swą pomysłowość, swe oddanie się służbie do walki z przemytnictwem.

A więc wyteżcie siły do walki o zabezpieczenie gospodarki naszego kraju, o zabezpieczenie interesów skarbu państwa, a przez to rozkwit i mocy państwa.

Wszyscy więc na front do walki z przemytnictwem.

K.



Stało się to nad morzem, ponurą, późną jesienią. Nazywała się Maloja, bo ktoś wrócił do cichej wsi rybackiej z nad jezior szmaragdowych, opuszczonych na znak łaski Bożej w pośród niepokalanych Alp, i powiedział o małym jeszcze dziecku, że ma oczy jak jeziora „Maloja“.

Wyrosła, nazwa została i zostały oczy zupełnie zielone, nie wiadomo czy piękne ale nawszkroś niezapomniane.

Mówiono o niej, że w lecie jest wesoła, na wiosnę smutna i zła na jesieni.

Nikt jej nie widywał w zimie, bo jeździła gdzieś w świat sama. We wsi ją lubiono, bo ludzie miewają słabość do takich rzadkich oczu kobiecych, oprawnych jak drogie kamienie w złotawą od słońca twarz...

Ale miała wroga, człowieka, który ją nienawidził i potrafił zatruć prawie każdy jej dzień wiosną, latem i jesienią.

W zimę gdzieś uciekała, ale wracała potem i znów było to samo. Był to marynarz zuchwały, młody i pełen sił, który się puszczał na morze w dnie najstraszliwszej zawiei i ją, znaną w całej wsi najzupełniej lekceważył. Nawet cienia ciekawości nie było w jego wzroku, gdy ją mijał zwinna, kształtna, przedziwna, zielonooka.

Mówiono, że ta nienawiść wybuchła pewnej nocy, gdy jedyny lekarz okoliczny wezwany był do chorej Maloji—a jemu tymczasem bez doktora umierała matka. Sam zaś mówił, że jest groźna, samolubna, że widział ją raz w oknie jej domu, jak liczyła perły, odziedziczone w srebrnej szkatułce i że wzrok, jakim pochłaniała te różane cuda, nie był wzrokiem miłości, ale grzesznej jakiejś pokusy.

Od siły tej nienawiści padał cień na urodę Maloji—każdy widział ze zdziwieniem, że gdy znaleźli się razem była jakby mniej-sza i bledsza. Ale odpowiadała mu hardo, gdy w towarzystwie rzucał

jej wyzywające słowa i raz, gdy go zobaczyła, jak potknąwszy się, jadąc konno, spadł—zaśmiała się głośno i spojrzała mu w oczy z pogardą.

Spotkali się kiedyś u księdza proboszcza w sadzie kwitnącym i cichym. Proboszcz lubił marynarza, a Maloję z oczyma zielonemi, ubierającą się w pąsowe lub białe suknie, przytem pobożną—nazywał polnym kwiatem. Nie było to słuszne porównanie—ona miała



Odpowiadała mu hardo...

w sobie coś z drogiego kamienia, coś z wysokich wód górskich ale nie miała pokory kwiatu.

Rozmowa potoczyła się o miłości, bo właśnie dramat wstrząsnął życiem rybackiej wioski. Z za mórz wrócił mąż najpiękniejszej wieśniaczki, cieszącej się dobrą sławą żony i zabił ją nazajutrz po powrocie. Później widziano go jak szlochał, a raczej jak wył niby zwierzę dziki nad brzegiem morza, wyprowadził swe drobne dzieci z ładnego domu, krwawicą jego pracy postawionego na skalnym złomie, i podpaliwszy go tak, że spłonął prawie doszczętnie, uciekł w pole, jak szaleniec. Pochwycono go i skazano na dożywotne więzie-

nie. Nie okazał ni skruchy, ni strachu—jedyne słowa, które powiedział do starej matki, to by mu przysięgła, że doostatka dni raz na tydzień w soboty, przyprowadzać mu będzie dzieci do więzienia.

Przysięgała, wznosząc drżące ręce, gdy już go wsadzono do małej łodzi, popychając, by wieść do miasta, widniejącego naprzeciw zatoki, w którym wyższa od kościelnej była wieżyca więzienna.

Maloja oburzała się na człowieka, wspominała wierną miłość żony, nie opuszczającej nigdy domostwa w tęsknym oczekiwaniu latami całemi na męża i mówiła twarde o zasłużonej karze.

Zielone jej oczy stawały się jeszcze chłodniejsze, czarna ich okrawa, jakby groźna, a usta pełne i wilgotne, jakby obce w tej lodowatej twarzy.

Marynarz patrzył na nią z przymrużonemi oczami i potem rzekł, zapuściwszy wzrok w przestrzeń:

— Masz pani duszę zimną, z którą ci będzie źle. Szczęście lubi się chronić do serc gorących... Kobieta nie umiejąca współczuć jest skazana na samotność.

— Mój wróg!—szepnęła lekko i pogardliwie.

— O to za wiele powiedziane—odrzekł z doskonałą obojętnością—nie wróg, tylko sędzia sprawiedliwy i jasno widzący.

Ksiądz proboszcz chciał się wmieszać, uważając, że gość jego traci miarę, ale Maloja ze szkarłatnym rumieńcem na twarzy, pochyliła się do jego ręki by go pożegnać i odeszła szybko, nie skinąwszy nawet głową, marynarzowi, zwinna, prosta, w białej sukience.

Wzrok marynarza drwiał i jakby rozbawiony śledził długo jej oddalającą się postać, jej ruchy opanowane wybornie i takie pełne chłodu.

— Jesteś niesprawiedliwy względem tej dziewczyny—rzekł dość surowo proboszcz, patrząc na ulubienca—krzywdzisz ją.

— Kochany ojcze duchowny, jak na spowiedzi wyznam—rzekł chłopak z szerokim uśmiechem—że to jest istota zła i zło należy tępić.

— Mieszka we wsi od urodzenia, ja ją spowiadam co miesiąc i mówię ci że ją krzywdzisz. Nigdy nie widziałem, by uczyniła coś złego. Natomiast ty wszędzie i wszystkim o niej źle mówisz i to jest brzyd-

ko tak obmawiać niewinną kobietę.

— Oh, kobiety, z takimi oczami! — zawołał ze szczerem przejęciem marynarz.

— Czyś oszalał? — rzekł proboszcz żywo — jak ty możesz nawet żartem takie rzeczy mówić! Więc, że to się urodziło śliczne, że Pan Bóg jej dał oczy jak wody górskie, to ty będziesz nią pogardzał?... wstydź się.

— Rwie się mi coś w sercu gdy na nią patrzę — rzekł na to powoli marynarz — i myślę, że przez nią umarła moja matka... oh... księżo...

— Matka umarła bo przyszła jej godzina i próżno byś w Maloju szukał za to winy — mówił proboszcz z oczami utkwionymi w błękitne niebo.

— Nie wiem co to jest — wyznawał chłopak cicho — ale jej tak nienawidzę jakby jakiegoś nieszczęścia, co mnie czeka... Napadam, jakbym się bronił... tak, dziwne czuję ją w tej wsi rodzinnej, którą kocham jako jakieś wielkie zło i nieopuszcza mnie poczucie buntu. W niej musi mieszkać nieszczęście. A ja, prosty człowiek morza, który czasem na powiekach czuję burzę na wiele godzin przed jej wybuchem, widać chwytam tę zawieruchę, tę burzę zła w dziewczynie i nie dziw się, księżo proboszczu, że tak z tem walczę, jak z bałwanami morskimi.

— Dziwne — rzekł zadumany ksiądz i zamilkli na dłuższą chwilę.

— Strzeż się — rzekł jeszcze przy pożegnaniu proboszcz — czasem tak się walczy daremnie i długo z własnym przeznaczeniem...

— Marynarz roześmiał się szczerze,

głośno, po dziecin-nemu.

— Moje przeznaczenie jest koloru oczu Maloju, tak księżo proboszczu, ale spójrz na nie...

I utkwił z płomien-nym zapalem zwycięzcy oczy ciemne w ocean leżący szeroko wdole, mający wieczorami szafirowe głębie a w dnie burz i rano ciskający pianą białą, wyrzuconą z szmaragdowego łona.

— Oh... moje... — rzekł nie umiejąc inaczej wyrazić swej miłości.

Proboszcz pokiwał głową przyjaźnie.

— Dobrze, mój synu, dobrze, ale nie dokuczaj Maloju.

Innym znów razem spotkał dziewczynę w wąwozie o zboczach ze słodkiego kapryfolium, cienistym, cichym, wiodących w głąb żyznych wiosek oddalonych od morza.

Wzdrygnął się.

Ona też bez uśmiechu zobaczyła go z oddali i przyśpieszyła kroku. Niosła na ręku małą dziewczynkę uśpioną, rybackie dziecko z którym czasem chodziła na spacer.

Włosy miała lekko rozwiane i jakby pokorniejszą, niż zwykle głowę. Zauważył to zaraz, ale mijając ją nie mógł powstrzymać się od wypowiedzenia:

— Dziecko śpi ufnie, nie jest z niem tobie do twarzy.

Maloja zbladła i rzuciła wzrokiem szybko dookoła — chcąc uciec. Ale zbocza były strome, pokryte żółtym i czerwonym kwiatem, a ona szła z ciężarem na ręku.

Oczy zielone, przezroczyste, nawskroś lodowate, utkwiała w nim na mgnienie i odwróciła pierwsza bo on hardo nie spuszczał wzroku.

Mijała go bez słowa, a potem idąc z małym dzieckiem przez głęboki wąwóz, pachnący odkrytą ziemią i kwiatami, powtórzyła gniewnie parę razy:

— Mój wróg.

Przyszła jesień ponura, późna z nocnymi zawiewami i wyciem groźnem oceanu — prawdziwa jesień rybackiej wsi.



— Maloja, kocham Cię. — O, Maloja...

Znów mówiono, że Maloja jest wówczas zła — niedługo miała wyjeżdżać, ale nikt nie wiedział gdzie i poco.

Późnym wieczorem wybiegła, okryta chustą na brzeg morza, rzuciła się na piasek i patrzyła szeroko otwartymi oczami na morze wściekłe i pełne grozy. Na niebie czarne chmury, w chatach rybackich małe światełka, tlejące wewnątrz życie przy wyciu potężnego żywiołu.

— O, morze — jęczała Maloja — morze...

Nagle drgnęła, ktoś szedł lekkim krokiem po żwirze plaży i śpiewał smutno starą, rybacką piosenkę.

Urwał, widząc leżącą postać kobiecą i pochylił się nad nią.

Maloja z zapartym oddechem ujrzała tuż nad sobą ostrą twarz marynarza i targnęło ją straszliwe wzruszenie.

Nie było morza, ani wichru, ani ciemnej nocy tylko ta twarz nad nią, te oczy, te usta, co ją ranity obelgami tyle lat, te ręce, co związały i rozwijały białe żagle na łódce ciskanej między głębie.

Czekała na nowe zniewagi.

On nie widział jej twarzy, ani nie wiedział jak jej obłądnie zabiło serce.

Ale nagle to serce jakby zmarzło.

Marynarz padł tuż przy niej na kolana i usłyszał jego głos w rodzaju jęku czy szeptu, pełnego śmiertelnej tęsknoty.

— Maloja, kocham cię. — O, Maloja...

— Mój wróg — powiedziała zbiełymi ustami i położyła na jego sercu głowę pokorną, jak głowa dziecka.

W.



Dziecko śpi ufnie, nie jest z niem tobie do twarzy.

ROZSTAŁ się z tym światem nagle, wskutek ataku serca wielki kapłan-żołnierz ks. biskup Bandurski.

Jeszcze tak niedawno w słowach pełnych czci i prostych żołnierskich uczuć sławiliśmy tę wyjątkową postać księdza-patrioty w rocznicę 25-lecia otrzymania sakry biskupiej, a dziś pogrążeni w smutku i żałobie, kreśliły słowa pozgonne, smutne słowa wspomnień o tem pięknym życiu, na które złożył się Czyn i przeogromna Miłość.

Ś. p. ks. biskup dr. Władysław Bandurski urodził się 25 maja 1865 roku w Sokalu. Po studiach filozoficznych i teologicznych we Lwowie w 1888 r. otrzymał święcenia kapłańskie, udając się następnie celem pogłębienia swej wiedzy do Rzymu, na uniwersytet gregorjański; wikary w Kamionce Strumiłowej, Stanisławowie i Lwowie, powołany jest na stanowisko kanclerza kurji biskupiej w Krakowie, a w 1903 r., jako kanonik kapituły krakowskiej zostaje prałatem domowym papieża Leona XIII.

Konsekrowany w 1906 r. na biskupa, jako biskup-sufragan lwowski rozwija żywą działalność kapłańską. Dając się poznać jako świętny kaznodzieja, ks. biskup Bandurski bierze czynny udział w akcji niepodległościowej i do pracy tej nie zrażają Go nawet prześladowania polityczne. Niezapomniana jest Jego płomienna mowa podczas obchodu grunwaldzkiego w 1910 r., gdy otwarcie i ostro wystąpił przeciwko trzem cesarzom zaburcom.

Gdy wybuch wojny światowej uruchywił „sen o szpadzie“, złotousty kapłan-patriota jest wszędzie tam, gdzie pierwsi żołnierze Polski Odrodzonej — legioniści nieśli na bagnietach wyzwolenie Ojczyźnie.

Frontowa i poza frontowa działalność Zmarłego doprowadziła wreszcie do częściowego internowania Go przez Austriaków w Wiedniu.

Po odzyskaniu niepodległości ks. biskup Bandurski kontynuował swą pracę wśród żołnierzy we Lwowie, a potem w Wilnie, biorąc w międzyczasie udział w akcji plebiscytowej na Spiszu i Orawie.

Po wojnie Wilno stało się siedzibą kapłana-żołnierza, który opuszczał je tylko po to, aby w różnych zakątkach Polski w płomienych, tętnących miłością Ojczyzny, kazaniach wskazywać zadania obywatelskie.

Szczególnie często bywał między nami-żołnierzami i młodzieżą p. w. która na równi z obrońcami ojczyzny darzyła Go wielką, ser-



deczną i tkliwą miłością. Pasterz bez własnej djeceji ś. p. ks. biskup Bandurski poza działalnością obywatelską oddawał się pracy pisarskiej i na tem polu również niemałe położył zasługi.



Gen. Geouraud składa tradycyjny pocztunek po dekoracji Legją Honorową dziennikarza amerykańskiego

Ks. biskup Bandurski odznaczony był krzyżem „virtuti militari“, orderem i kl. „Polonia Restituta“, krzyżem niepodległości, krzyżem walecznych, krzyżem zasługi, wstęgą Litwy Środkowej, obu medalami i licznymi odznakami honorowymi.

Śmierć Kapelana Polski Niepodległej pogrążyła w żałobie cały kraj, a



Ś. p. ks. biskup dr. Władysław Bandurski

szczególnie wojsko, które w nim widziało niezapomnianego Hetmana — Ducha. Cześć pamięci Wielkiego Pasterza!

PODOBNIĘ, jak lat poprzednich, dzień 19 marca b. r. obchodzony będzie w całej Polsce uroczystie. Dzien imienin Marszałka Piłsudskiego jest dniem hołdu, jaki składa cały naród swemu Przewodnikowi. I choć tego roku nie będzie między nami Wielkiego Solenizanta, niemniej obchód zapowiada się jako wielka manifestacja uczuć dla Odnowiciela Państwa i Zwycięskiego Wodza.

Nad całością uroczystości imieninowych czuwa „Ogólnopolski Komitet Obchodu Imienin Marszałka Piłsudskiego“ w skład którego wchodzi przedstawiciele organizacji politycznych, społecznych i b. wojskowych.

W szeregu miast prowincjonalnych utworzyły się komitety miejscowe, które opracowują program uroczystości lokalnych. Najbardziej jednak uroczystości wystąpi Warszawa, gdzie z inicjatywy Związku Legionistów odbędzie się między innymi wielkie zgromadzenie byłych wojskowych, uczestników walk o niepodległość.

RADA Ministrów powzięła nadzwyczaj doniosłą uchwałę o pełnomocnictwach dla Prezydenta Rzeczypospolitej

Przyjęty przez radę ministrów projekt ustawy o pełnomocnictwach dla Prezydenta Rzplitej co do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy, obejmuje sprawy gospodarcze i finansowe, unifikację prawa, wymiar sprawiedliwości i świadczenia społeczne, a ponadto organizację administracji publicznej.

Na mocy tego uprawnienia, Prezydent Rzplitej będzie władny znosić, łączyć i dzielić urzędy, ustalać zakres działania, regulować zasady organizacji urzędów, właściwość i tok instancji, przeprowadzać zmiany podziału administracyjnego i t. d.

Rozporządzenia Prezydenta Rzplitej, wydawane na mocy tej ustawy, nie mogą dotyczyć spraw, wymienionych w art. 3 ust. IV, art. 3, 4, 8 i 49 ust. II oraz art. 50 i 59 Konstytucji, dalej nakładania nowych podatków, ustanawiania nowych monopolii, zbywania i zamiany nieruchomości majątku państwowego, o ile wartość poszczególnych obiektów nie przekracza 100.000 złotych, zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, ustroju samorządu terytorjalnego i ordynacji wy-



Bombardowanie murów fortecznych w okolicach Kairu przez samoloty wojenne Egiptu



Posel Afganistanu na pokazie w 1 dywizjonie artylerji konnej

borczej do samorządu, ustaw szkolnych i językowych, a wreszcie prawa małżeńskiego.

Pełnomocnictwa, z wyjątkiem sprawy organizacji administracji publicznej, co do których termin upływa w 1934 r., obowiązywać będą w czasie, gdy Sejm, jest zamknięty — do najbliższej sesji zwyczajnej.

Ustawa o pełnomocnictwach nabierze mocy obowiązującej po uchwaleniu jej przez Sejm, co nastąpić ma jeszcze w bieżącym miesiącu.

NA RADCĘ poselstwa niemieckiego w Moskwie, Twardowskiego, dokonano zamachu rewolwerowego przy czym okazało się, że sprawcą tego jest rosjanin Stern.

Zamach był prawdopodobnie organizowany na niemieckiego posta w Moskwie von Dirksena.

Radca Twardowski ranny dwukrotnie, został operowany w szpitalu, gdzie przedstawiciel Sowietów złożył wyrazy ubolewania swemu rządowi.

Przyczyny zamachu nie są jeszcze bliżej znane, niewątpliwie jednak działały tu pobudki polityczne, jako wyraz nastrojów opozycjonistów sowieckich, którzy atakują Stalina za to, iż rzekomo całkowicie podporządkował się wpływom kapitalistycznych Niemiec.

WCHWILI, gdy bieżący numer „Wiarusa” był na maszynie nadeszła wiadomość z Paryża, iż zmarł tam nagle b. minister spraw zagranicznych Arystydes Briand, jeden z najwybitniejszych mężów stanu Francji i współtwórca traktatu sojuszu francusko-polskiego. Zmarły minister urodził się dnia 28 marca 1862 r. w mieście Nantes, jako syn ubogiego oberżysty, karierę polityczną rozpoczął jako młody adwokat, zwolennik

socjalizmu. Po raz pierwszy został ministrem w r. 1906, obejmując tekę sprawiedliwości i wyznań. Po raz pierwszy stanął na czele rządu po dymisji Clemenceau w 1909 r. i na tym stanowisku pozostawał przez 2 lata. Briand był 11 razy premierem, 16 razy ministrem spraw zagranicznych, 3 razy ministrem sprawiedliwości i 2 razy

stał na czele rządu i ustępuje z tego stanowiska w parę dni po wybuchu rewolucji rosyjskiej w 1917 r.; w styczniu 1921 r. ponownie obejmuje ster rządu i od tej chwili kilkakrotnie traci władzę i powraca doń, sprawując od 1925 r. zaledwie kilkuniedniową przerwą urząd ministra spraw zagranicznych do początków r. b.

Ostatnio ś. p. Briand usunął się w zacisze domowe, choć zbliżające się wybory do izb ustawodawczych we Francji wróżyły mu dalszą zaszczytną służbę publiczną dla dobra swej ojczyzny i światowego pokoju, którego był gorącym propagatorem. Na wiadomość o śmierci Arystydesa Brianda Prezydent Mościcki wystosował do prezydenta Francji Doumera następującą depeszę.

„Głęboko wzruszony zgonem wielkiego obywatela Francji, pragnę wyrazić Waszej Eksceleencji moje najszersze współczucie i przyłączyć się wraz z całym narodem polskim do żałoby, jaka okryła Francję.”

ZA KULISAMI konferencji rozbrownieniowej toczą się rokowania pomiędzy Sowietami i Rumunją w sprawie paktu nieagresji. Polska odgrywa jakoby podczas tych rokowań rolę pośrednika między Sowietami i Rumunją.



P. Prezydent Rzplitej podczas poświęcenia nowego lokalu L. O. P. P. w Warszawie

ministrem wyznań i oświecenia publicznego. Należał do 25 gabinetów, ale ponieważ niejednokrotnie zajmował dwie teki jednocześnie, był ministrem 36 razy.

Po opuszczeniu stronnictwa socjalistów Briand wstąpił do grupy t. zw. republikanów socjalnych.

Mianowany wicepremierem w gabinecie koalicyjnym 29 października 1915 r.



Przyjęcie uczonych na Zamku z okazji 50 lecia Kasy im Mianowskiego

Fot. Pikiel

NASZE SPRAWY

O ROZBUDZENIE ŚWIADOMOŚCI I ZAMIŁOWANIA DO PRACY SPOŁECZNEJ WŚRÓD KOLEGÓW

Śledząc stale z żywym zainteresowaniem przebieg pracy w dziedzinie naszego życia oraz nawoływania kolegów na łamach „Wiarusa”, zastanawiam się nad problemem zainteresowania i zachęty większości naszych kolegów do współpracy społecznej na niwie naszego życia wewnętrznego. Zanim jednak przystąpię do właściwego tematu, muszę z przykrością stwierdzić, że większość naszych kolegów znajduje się pogrążona w śnie letargicznej abnegacji duchowej, ludzie zupełnie obojętności na najistotniejsze sprawy życiowe. Skąd te objawy pochodzą i gdzie mają swoje źródło, nie trudno będzie się domyśleć, gdy zastanowimy się nad tem, że dotychczas byliśmy właściwie szeregowymi i oficjalnie nie było mowy o jakimkolwiek autorytecie korpusu podoficerskiego. To samo dotyczy napływu mniej lub więcej odpowiedniego elementu w nasze szeregi, czemu też zawdzięczać należy nieskoordynowanie praw podoficera zawodowego. Z tego też powodu daje się zauważyć brak samopoczucia i pewnego rodzaju zanik świadomości duchowej w tem znaczeniu, że jako jednostka korpusu podoficerskiego nie ma właściwej przynależności społecznej. Poczucie swej wartości wyodrębniające się z pośród szeregowych zaczyna się dopiero budzić z chwilą powołania do życia tygodnika „Wiarus”. Przebudzenie to następuje u większości kolegów z zachowaniem jak najdalej posunętej rezerwy, zaś na czoło wybijają się jednostki intelektualnie silniejsze. Objaw zresztą całkiem naturalny, gdy chodzi o początkową organizację naszej społeczności w życiu wojskowym.

Brak zrozumienia u większości kolegów, omawianego tylokrotnie na łamach „Wiarusa”, czynnika współpracy koleżeńskiej, zdaje się potwierdzać popularne przysłowicie: „nie od razu Kraków zbudowano”, a zatem nie dziwne, że my, będąc w wieku „niemowlęcym”, nie możemy od razu stanąć na wysokości zadania. Uważam, że społeczeństwo nasze musi przechodzić pewne perypetje zanim rozbudzi się w niem całkowita forma świadomości solidnej współpracy na polu koleżeńsko - społecznym. Nie powinniśmy sobie zbyt tragicznie brać do serca pewnych niedociągnięć spowodowanych brakiem doświadczenia życiowego, fachowości oraz naukowej znajomości rzeczy w pracach koleżeńskich, albowiem za-

równo powierzone stanowisko w instytucji koleżeńskiej, jak i praca nad pogłębieniem własnej wiedzy są czynnikami tak wartościowymi, że naprawdę warto się o nie pokusić.

W danej chwili chodzi mi o wzbudzenie miłości do własnego społeczeństwa i prac związanych z jego istnieniem, niech dzielne serca, skądinąd tak ofiarne i patriotyczne zdobędą się wreszcie i na ten gest, poświęcając swoją chętną pracę dla dobra ogółu.

Obecnie wchodzimy, jeżeli można tak powiedzieć, w nowy okres życia, a więc, dając wyraz zrozumieniu rzeczy, szerszymi konsekwentnie zamiłowanie do rzetelnej pracy w instytu-



Jeden z najbliższych współpracowników „Wiarusa” i przyjaciel redakcji kpt. sam. ref. pras. Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych kpt. Karol Koźmiński na nowym miejscu urzędowania.

cjach koleżeńskich. Mówię do rzetelnej pracy, bo wiem z doświadczenia ilu kolegów wśród nas pracuje bądź to dlatego, że ich wybrano na to, czy inne stanowisko, bądź też dla oka, a są, nieszczęśliwi i tacy, którzy wszędzie i zawsze szukają korzyści materialnych. Jakkolwiek wina leży nie tylko po stronie niedoświadczenia sumiennego lub niedbałego kolegi, ale także po stronie ogółu, rozdzielającego poszczególne stanowiska, to jakże piękna i wdzięczna będzie rola uświadomionych kolegów, którzy swoją logiką i rzetelnym postępowaniem zapobiegają niewłaściwym eksperymentom na tym terenie.

Twórzmy trwale i systematycznie kadry ideowo myślących kolegów, bo wiem tylko tacy są zdolni do pracy rzetelnej i twórczej, a atmosfera owiewająca ich poczynania udzieli się innym kolegom i zachęci ich do dzielnej współpracy.

Czytając statystykę prenumeratorów

„Wiarusa”, których liczba w stosunku do ogółu kolegów jest tak znikoma, chciałbym mimo złej koniunktury ekonomicznej zaapelować tą drogą do sumienia kolegów białostockich, aby nareszcie otrząsnęli się z apatii ducha i zrozumieć jak doniosłe znaczenie posiada w naszym życiu wewnętrznym tygodnik „Wiarus”.

Jak mi wiadomo, o czym zresztą jestem przekonany, większość kolegów jest życzliwie usposobiona względem „Wiarusa”, są, oczywiście, niezadowoleni i malkontenci, ale, mój Boże, gdzie ich dzisiaj niema, chodziłoby tylko o przełamanie pierwszych lodów i manifestacyjne przystąpienie z powrotem do prenumeraty.

Na moją interpelację wielu kolegów wypowiada się przychylnie o „Wiarusie”, lecz do prenumeraty nie przystępują. Uważam, że poprosi z braku odwagi wobec gremialnego w swoim czasie wystąpienia.

Koleczy! Reasumując korzyści płynące z solidnej, zwartej współpracy, która zawsze i wszędzie oparta jest o ideologię „Wiarusa”, unieście się ambicją i zaabonujcie go z powrotem. Jesteście wszak chłopcy morowe i doskonale pojmujecie istotne znaczenie działalności tygodnika „Wiarus” w naszym życiu społecznym, niema zatem potrzeby tłumaczyć dlaczego jest tu pożądana jak największa ilość prenumeratorów.

Niepopieranie „Wiarusa” jest wyrzeczeniem się udziału w pracach na rzecz ogółu, a tak samo najlepszym sprawdzianem wartości intelektualnych jednostek korpusu podoficerskiego. Zainteresowania kolegów powinny iść po linii potrzeb i możliwości za dziergnięcia jak najsilniejszych węzłów na polu współpracy zbiorowej w instytucjach koleżeńskich.

Dajmy dowód, że nie jesteśmy w niczym gorsi od zagranicznych kolegów, a idziemy naprzód z postępem wiedzy i czasu, pozostawiając następnym pokoleniom dorobek i przykład solidnej wytężonej pracy w zakresie organizacji stosunków wewnątrzno - koleżeńskich.

Kolegom, którym nie jest obojętna rola podoficera zawodowego w wojsku i społeczeństwie oraz korzyści moralne płynące z tego stanowiska, nie potrzebuję wyjaśniać istotnego celu przewodniej myśli i zamiłowania do własnego ogniska rodzinnego, do ogniska „Wiarusa”.

Jako pierwsze stadium należy przyjąć, że życie koleżeńskie musi być, jak wszystko zresztą co składa się na nasze bytowanie, rozumnie i dobrze

zorganizowane, a w tym wypadku dominującą rolę odegra należyta współpraca koleżeńska. W dzisiejszym wysiłku pracy, przy coraz jaskrawiej zarysowującej się trudności wywalczenia minimum zadowolenia w naszym życiu, niemałą rolę gra umiejętność współżycia, bo oprócz zasadniczych wiadomości i wrodzonej intuicji konieczne nam jest wyrobienie życiowe o znamionach prawdziwej kultury. Życie koleżeńskie i współpraca, to temat, który trudno przystosować na miarę ram określonych dla jednego artykułu, ale ufam, że będzie to temat nam wszystkim równie bliski, do którego prawdopodobnie jeszcze powrócimy.

Jan Krach
st. sierż. 42 p.p.

I ZNÓW W SPRAWIE UMUNDUROWANIA

Były czasy, że na łamach naszego pisma bez przerwy pisało się o konieczności zezwolenia podoficerom zawodowym noszenia ubrania cywilnego i o wypłacaniu ryczałtu na umundurowanie zamiast dostarczania legoż w naturze.

Dziś jakoś o tem ucichło. Chcąc więc znów sprawę ożywić—parę słów na temat powyższy kreślę.

Jeśli chodzi o ubranie cywilne

jest ono podoficerowi zawodowemu tak samo potrzebne jak urlop wypoczynkowy po rocznej mozolnej pracy, zdrowotny po chorobie, jak „wolne” po służbie i t. d. i t. d.

Obawy, by podoficer mając prawo dochodzenia w ubraniu cywilnem, nie uciekał od munduru wojskowego są całkiem płonne, bo czyż stać na to każdego podoficera, by niszczył on to ubranie (jeśli już je kupi sobie) przez zbyt częste noszenie. A podoficer linjowy, który spędza większą część dnia w służbie, czyż ma czas na częste przebieranie się?

A teraz parę słów z przykładu: W rodzinie miałem ślub, żona dostaje taki list:—„ślub odbędzie się wtedy a wtedy, niech Misiek wystara się gdzie o cywilne ubranie i przyjeżdżajcie, na ślubie będzie brał Ceśka (major)“.

Na święta to samo, bo był zaproszony znajomy pułkownik.

Były chrzciny—to samo.

Naturalnie, że w żadnym z tych wypadków nie pojechaliśmy.

* * *

Przejdźmy teraz do ryczałtu na umundurowanie.

Były czasy, że podoficerów zawodowych zaopatrywały w umundurowanie pododdziały, do których należeli gospodarzo.

Obecnie sprawa zaopatrywania podoficerów przeszła na kwatermistrza, ale ileż jeszcze pieniędzy podoficer wydaje na różne dokupywanie części mundurowych, nie chcąc wyglądać jak rekrut, a starać się dobrze wyglądać musi każdy, gdyż, jak zauważyłem, lepiej się szeregowy przede mną poderwie gdy idę porządniej w niedzielę ubrany, niż w zwykły dzień, gdy jestem w mundurze służbowym.

A te drobnostki, których nie otrzymujemy i o które nie warto się upominać, jak onuce, rękawiczki, czapka, pas, guziki, naszywki i t. d. i t. d., przecież ryczałt na te przedmioty zalicza się dla podoficera i nie wykorzystany przez nikogo przechodzi na korzyść szeregowców.

Jeżeli przyznaniu ryczałtu mundurowego podoficerom zawodowym na rękę, stoi na przeszkodzie przypuszczenie, że będą oni nielegalnie zaopatrywać się w sorty mundurowe skarbowe, to przecież nie dopuszczają do tego ani kwatermistrz, ani dowódcy pododdziałów. Poza tem można wprowadzić spodnie struksowe, które przetrwają pięć par spodni sukiennych, do kurtki dać odmienny jakiś szczegół, buty z t. zw. juchtboksu, który jest trwalszy, wygodniejszy i t. d.

Z NASZEGO ŻYCIA

Ś. P. KAPRAŁ ZAW. SZCZĘSNY JÓZEF

Dnia 19 lutego r. b. zmarł wskutek zacczadzenia kpr. zaw. ś. p. Szczesny Józef.

Wcielony do 1 p. strz. kon. jesienią 1926 r. odbył służbę czynną, a nabrawszy zamiłowania do żołnierki poświęcił się dalszej służbie wojskowej.

Koleżeński, cichy, taktowny, a przytem bardzo uczynny, był ś. p. kapr. Szczesny wzorowym podoficerem-kolegą, lubianym przez cały korpus podoficerski pułku.

Pogrzeb, który się odbył we wtorek 23 lutego, zgromadził, oprócz brata i siostry zmarłego, wszystkich oficerów i podoficerów pułku, panie z Rodziny Wojskowej oraz grono miejscowych obywateli, znajomych nleboszczyka.

Po nabożeństwie, odprawionem w kościele w Garwolinie, przewieziono zwłoki z należnemi honorami wojskowemi na cmentarz miejscowy. Tam, w świeżo usypanej mogile, którą, jako

ostatnie symbole wdzięcznej pamięci, okryły wieńce, złożone przez korpus oficerski, podoficerski i Rodzinę Wojskową spoczęły zwłoki ś. p. kpr. Szczesnego na wieczny spoczynek.

Cześć Jego pamięci!

Witeczak-Witaczyński
st. wuchm.

NAD ŚWIEŻĄ MOGIŁĄ

Dnia 19/II b. r. o g. 5-ej popoł. zakończyła młodociany żywot, prze-

żywszy 21 lat ś. p. Marja z Lichnowskich Karchowa, żona chorążego 3 p. s. p., córka st. sierż. z komendy garnizonu Biała Biel-ko, absolwentka seminarjum naucz. żeńskiego im św. Hildegardy w Białej.

S. p. Marja Karchowa obdarzona niezwykle zdolnościami odznaczała się wybitną inteligencją, uprzejmością i łagodnością charakteru w stosunku do otoczenia. — Przedwczesny zgon zmarłej, wywołał serdeczny żal wśród znajomych i pograżył w żalobie jej najbliższych, dla których była w pełnem tego słowa znaczeniu najlepszą żoną, córką i siostrą.

Pogrzeb odbył się w niedzielę dnia 21/II b. r. o g. 3 popołudniu, oprócz najbliższej rodziny wzięli w nim udział krewni, znajomi oraz korpus podoficerski zaw. 3 p. s. p., oddając ostatnią posługę żonie kolegi i przyjaciela, któremu była niezastąpioną towarzyszką życia.

Cześć Jej pamięci!

st. sierż. August Grzeszczak



Wyprowadzenie zwłok ś. p. Józefa Szczesnego z kościoła w Garwolinie

Fot. Witaczyński i Andrzejkiewicz

BUDOWA „DOMU ŻOŁNIERZA” W LESZNIE

Z radością podkreślić musimy, że społeczeństwo m. Leszna, znane z troskliwej opieki nad żołnierzem i z odczucia jego potrzeb, podjęło się realizacji pięknej myśli płk. dypl. Roweckiego Stefana dowódcy 55 pozn. p. p., który rzucił projekt budowy „Domu Żołnierza”, jako miejsca gdzie żołnierz w wolnych chwilach, mógłby znaleźć godziwą rozrywkę, gdzie nieustannie trwałaby praca nad duszą żołnierza - obywatela, przez podnoszenie jego wartości wewnętrznej, przez jego uświadamienie obywatelskie.

Myśl ta znalazła duże zrozumienie i poparcie w społeczeństwie naszego miasta. Zaproszeni przedstawiciele władz, urzędów, szkół, związków i społeczeństwa, przybyli licznie w dniu 6 b. m. na inauguracyjne zebranie Komitetu Budowy Domu Żołnierza w Lesznie, dając tem dowód umiłowania wojska, zrozumienia jego potrzeb i stałej troski o jego dobro.

Zebranie, które odbyło się w kasy nie oficerskiej 55 pozn. p. p. zgaił płk. dypl. Rowecki, powołując na przewodniczącego zebrania p. mecenasa Wyrzykowskiego, na sekretarza zebrania kpt. Poruszyńskiego.

W dyskusji zabierali głos pp.: Płochowski, mec. Dąbrowski, mec. Agopowicz, dr. Wowczak, p. Misiak i inni.

Z uznaniem podkreślić należy piękny czyn prezesa Polskiego Białego Krzyża w Lesznie p. insp. Tyczewskiego, który imieniem reprezentowa-



„Krowoderskie zuchy” w wykonaniu zespołu teatralnego 3 p. s. p.

nego przez siebie słowarzyszenia zadeklarował sumę 1000 zł. na cele budowy Domu Żołnierza w Lesznie.

Zebranie wyłoniło Komitet Wykonawczy, podzielony na trzy sekcje: propagandy, finansową i techniczną.

O pracach Komitetu czytelnicy „Wiadusa” będą powiadomieni niebawem.

PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE W 26 P. UL.

Dzięki staraniom kilku osób dobrej woli, został zorganizowany u nas zespół amatorski. Zespół ten z chwilą zorganizowania zabrał się odczo do pracy, wystawiając w dniu 1 lutego b.r. jednoaktówkę p. t. „Tatuś pozwolił”, łącząc ten wieczór z zabawą taneczną.

Sztuka udała się nadspodziewanie, co należy zawdzięczyć w lwiej części samym aktorom, którzy włożyli w nią całą swą energię i dobre chęci. Publiczność wypełniająca po brzegi salę ogniska garnizonowego biła niemiłkące oklaski wyrażając tem swoje zadowolenie aktorom, dla któ-

rych to uznanie stało się bodźcem do dalszej wyteżonej pracy.

Przedstawienie zaszczycił swą obecnością dowódca brygady kawalerji „Baranowicze” p. gen. Skolnicki, oraz dowódca pułku ppłk. dypl. Machalski wraz z wszystkimi oficerami pułku.

Po przedstawieniu odbyła się zabawa, która przeciągnęła się do samego rana.

Czysty zysk z przedstawienia i zabawy w kwocie 213 zł. 25 gr. przeznaczo-

czono: 100 zł. na nowobudujący się kościół garnizonowy, 70 zł. na cele kulturalno-oświatowe pułku i 43 zł. 25 gr. na zasilenie funduszu zespołu amatorskiego.

Praca i dobre chęci zespołu w krótkim czasie wydały owoce.

Popiel wachm

SEKCJA NARCIARSKA 30 P. S. K.

Sekcja narciarska licząca 9 podoficerów zawodowych pod kierunkiem referenta sportowego 30 p. strz. kan. ppor. Krasnodębskiego została zorganizowana w roku bieżącym dzięki uśilnym staraniom i zabiegom zcy dowódcy pułku ppłk. dypl. Lepiarza Ludwika.

Płk. dypl. Lepiarz będąc wielkim miłośnikiem sportu narciarskiego niejednokrotnie bierze razem z drużyną czynny udział we wszystkich imprezach dając dowód jak ważnym i doniosłym czynnikiem w rozwoju fizycznym jest szlachetny sport narciarski.

W SOWIECKIM RAJU

Jak wiadomo, sowiecka administracja zasypuje swych obywateli wszelkiego rodzaju kwestionariuszami, które nieszczęśliwi „towarzysze” muszą wypełniać, pod grozą śmierci. Natomiast trafiła się raz i taka rubryka:— „Ile razy obywatel był więziony, a jeśli więziony nie był, to dlaczego?”.

W RESTAURACJI

— Spójrz, tam w rogu siedzi Ciucumkiewicz. Zalana bestja do ostatnich granic, ale ani mu się śni, żeby pójść do domu.

— A, bo widzisz, mój drogi, on zazwyczaj wtedy dopiero idzie do domu, kiedy już chodzić nie może.

W RODZINIE CEPEROWICZOW

— Tate, co to jest biała broń, co?

— Weksel.

U PAŃSTWA GANCPOMADERÓW

— Wiesz, Izidor, nie mogę zrozumieć, dlaczego kamaszki, które mnie stałe uciskały, naraz zrobiły się takie duże, że mi z nóg spadają?

— Ja tobie co powiem, Mikusz, ty pewnie musiałeś sobie umyć nogi?

SZCZERA

— Jadziu, stale podtrzymujesz zażyłość z Heleną. Nie rozumiem, co ci się tak w niej podoba?

— Jej mąż.

MIEDZY PRZYJACIÓŁKAMI

— Dlaczego nie wychodzisz z mężem?

— To nie tak łatwo...

— Moja droga, męża przecież znaleźć nie trudno.

— Tak, nie trudno, ale, widzisz, wszyscy mężowie są już żonaci.

H U M O R

WIĘCEJ NIE MOŻNA

W wagonie trzeciej klasy przepełnienie. Jakiś bardzo podniecony Żyd z małymi synkiem kręcił się stale potracą swego sąsiada, który wreszcie krzyczy:

— Niech się pan uspokoi, bo w przeciwnym razie zrobię panu wielką nieprzyjemność!

— A na to Żyd: — Pan? mi? — Ja panu co powiem: ja teraz jadę z Mońkiem, bo wiozę w towarowy wagon zwłok żony, córka moja Róża teraz akuratnie rodzi, Moniek zrobił w majtki, ja zgubiłem bilet, a konduktor powiedział, że jedziemy w złą stronę. To ja się pytam, jaką nieprzyjemność może mi pan jeszcze zrobić?!

PODOFICERSKIE MISTRZOSTWA SZERMIERCZE

W dniach 26, 27 i 28 lutego br. w ramach mistrzostw Polski i Wojska Polskiego odbyły się w Warszawie podoficerskie mistrzostwa szermiercze.

Zawody te wzbudziły duże zainteresowanie w korpusie podoficerskim czego najlepszym dowodem liczny udział szermierzy podoficerów, którzy stanęli na planszy w ogólnej ilości 36 osób.

Walki rozegrano w dwóch broniach: szabli i szpadzie oraz w dwóch klasach.

W szabli mistrzem pierwszej klasy został st. sierż. Radke Józef (C. W. Sanit.). 2, st. sierż. Pieczyński Jan (Korp. Kad. Lwów). 3, st. sierż. Skrobala Wojc. (C. W. Sanit.). 4, st. ogn. Popiel Wł. (CIWF), 5, sierż. Buczek (CIWF). 6, wachm. Grzegorek Leon (C. W. Kawal.). Mistrzem drugiej klasy został wachm. Śniegowski Mich. (C. W. Kawal.). 2, st. sierż. Rudnicki Zyg. (31 p. s. kan.). 3, plut. Dudek St. (CIWF). 4, st. sierż. Kublak Józef (Ośr. W. F. Lwów). 5, plut. Cebulak Fr. (CIWF). 6, plut. Dawidowski Hern. (CIWF). 7, kapr. Fokt (CIWF). 8, sierż. Siarkiewicz Józef (Korp. Kad. Nr. 3). 9, sierż. Czy pionka (73 p. p.). 10, st. sierż. Kruk Wł. (CIWF).

W szpadzie mistrzem pierwszej klasy został st. sierż. Pieczyński Jan (Korp. Kad. Lwów). 2, st. sierż. Radke Józef (C. W. Sanit.). 3, wachm. Grzegorek Leon (C. W. Kawal.). 4, plut. Ber Marjan (1 p. p. leg.). 5, st. ogn. Popiel Wł. (CIWF). 6, sierż. Sitarz Fr. (Szk. Podchor. Ostrów Komorowo). Mistrzem drugiej klasy został wachm. Śniegowski Mich. (C. W. Kawal.). 2, plut. Cebulak (CIWF). 3, wachm. Buczek Emil (12 p. ul.). 4, plut. Taranda Ant. (CIWF). 5, plut. Dudek St. (CIWF). 6, sierż. Siarkiewicz Józef (Korp. Kad. Nr. 3). 7, plut. Ordyński Ark. (50 p. p.). 8, sierż. Zatonowski Eug. (Szk. Podch. Ostrów Kom.). 9, wachm. Robita Stan. (26 p. ul.). 10, sierż. Cypionka Adolf (73 p. p.).

Zawody organizowane były przez warszawski ośrodek w. f. i wypadły wzorowo. Niestety jednak połączenia mistrzostw cywilnych oraz oficerskich i podoficerskich w jednym czasie i miejscu w ciągu 3 dni, było bardzo uciążliwe. Walczono na trzech planszach od godz. 1 pp. do 2-iej w nocy, co bardzo uduchało na funkcjonowaniu komisji sędziowskiej, która padła wprost ze znużenia. Pomimo to odbył się bez poważniejszych nieporozumień. Na przyszłość jednak pożądane jest rozszerzenie zawodów na cztery dni.

Wyszkolenie i poziom sportowy szermierzy-podoficerów znacznie się podniósł od roku poprzedniego, co było wyraźnie widoczne, pomimo bardzo trudnych warunków zawodów, w czasie których ze względu na znaczną ilość uczestników, każdy z nich musiał odbyć wielką ilość walk. Odbiło się to dotkliwie szczególnie na mniej wytrzymałych.

Z zawodników na specjalnie wyróż-



Mistrzowie armji, od lewej: st. sierż. Radke (szabla), sierż. Skrobala (flore), st. sierż. Pieczyński (szpada)

nienie zasługują st. sierż. Pieczyński i st. sierż. Radke, którzy w tak ciężkich warunkach utrzymali dla siebie dwa pierwsze miejsca w szabli i szpadzie w kl. I-iej. oraz wachmistrz Śniegowski, mistrz obu broni w kl. II-iej. Poza tem w I-iej kl. wachm. Grzegorek i st. ogn. Popiel zdolali wyróżnić się w obu broniach, w kl. zaś II-iej plut. Cebulak w szpadzie nieznacznie tylko ustępował swemu zwycięzcy wachm. Śniegowskiemu.

Należy zaznaczyć, iż zawodnicy, którzy zajęli trzy pierwsze miejsca w kl. II-iej, a więc: wachm. Śniegowski, plut. Cebulak, wachmistrz Buczek, st. sierż. Rudnicki i plut. Dudek, przechodzą do kl. I-iej.

Nagroda przechodnia dyrektora Państwowego Urzędu W. F. i P. W. za mistrzostwo w szermierce w zawodach o mistrzostwo Wojska Polskiego zdobył zespół oficerski i podoficerski DOK I, którego zawodnicy uzyskali najwięcej zwycięstw. Indywidualni zwycięscy zarówno oficerowie jak i podoficerowie o-

trzymali za pierwsze miejsca nagrody honorowe, za drugie — plakiety, za trzecie — żetony.

Oficerskie mistrzostwa W. P. dały następujące wyniki: Szabla I kl. 1. kpt. Dobrowolski (CIWF) 2. por. Suski (Inst. Badań Inżyn.) 3. kpt. Segda (1 dyon zond.) II kl. 1. por. Górski (7 baon sap.) 2. ppor. Serafin (1 p. art. mot.) 3. ppor. Kiersz (6 p. s. kon.). Szpada: 1. por. Laskowski (CIWF), 2. kpt. Segda (1 dyon zand.), 3. por. Suski (Inst. Badań Inż.) kl. II. por. Las (31 p. s. kan.) 2. por. Sulatycki (45 p. p.) 3. mjr. Gudakowski (78 p. p.). Ogółem walczyło 43 oficerów.

Rozegrane równocześnie mistrzostwa Polski przez oficerów zgromadziły jeszcze 7 cywilnych szermierzy.

Mistrzem Polski w florocie został p. Friedrich Tad. (Lwowski Kl. Szerm.) przed kpt. Segdą (1 dyon zand.) i por. Kuźnickim (Okr. Urząd WF i PW Łódź). Mistrzem Polski w szpadzie został kpt. Segda (1 dyon zand.) przed p. Friedrichem (L. K. S.) i por. Suskim (Inst. Bad. Inż.). Wreszcie mistrzem w szabli został p. Papee (WKS Legja) przed kpt. Dobrowolskim i por. Suskim.

Zwraca uwagę niepowodzenie jednego z najlepszych polskich szablistów por. Nycza. Nie walczyli kpt. Szempliński, który złamał niedawno nogę i por. Zambieleki.

PRZYSZLI OLIMPIJCZYCY GOŚĆMI KASYNA PODOFICERSKIEGO 58 P. P.

Pragnąc jaknajlepiej przygotować swych zawodników do Igrzysk Olimpijskich Polski Zw. Lekko-Aletryczny zorganizował w Poznaniu miesięczny obóz treningowy dla 15 kandydatów i kandydatek na olimpijczyków. Uczestnicy obozu zamieszkują w hotelu Polonja, ćwiczą na hali ośrodka wf. a jadają w kasynie podoficerskiej 58 pp.

Trzy razy dziennie pod podoficerską strzechą schodzą się czołowi sportowcy polscy, by w miłej salce kasyna spożyć swój posiłek, pograć na pianinie, zagrać w szachy, przyjemnie spędzić wolny czas.

Kierownik kasyna st. sierż. Schoenfeld dokłada wszelkich starań, by dogodzić olimpijczykom i przyczynić się do podniesienia ich kondycji fizycznej. To też sportowcy są bardzo zadowoleni z kuchni kasyna i z uznaniem wyrażają się o jego organizacji, oraz na każdym kroku stwierdzają życzliwość i gościnność z jaką podoficerowie przyjmują ich w swym lokalu.

General Ferrie — pionier radjofonji francuskiej. Zmarł w Paryżu general Ferrie. Zgon jego odezwał się szerokim echem nie tylko we Francji, dla której w dziedzinie radjofonji położył nieocenione zasługi. W świecie radjowym gen. Ferrie znany był nie tylko jako wybitny technik, lecz i jako czynny członek całego szeregu instytucji z radjofonją związanych. Doświadczenia Marconi'ego w roku 1899 na polu radjotelegrafji zwróciły jego uwagę na tę dziedzinę i odtąd w przeciągu przeszło trzydziestu lat poświęcił się jej wyłączenie.

Urodzony w St. Michel de Meurienne w Savoi, w 21 roku życia kończy École Polytechnique w Paryżu jako porucznik wojsk łączności. Następnie specjalizuje się w dziedzinie telegrafji i telefonji. Epokowe prace Herlza za którymi śledzi uważnie, wywierają decydujący wpływ na jego dalszą działalność. Przyjmuje udział w próbach radjotelefonji w Anglii i po powrocie zostaje powołany przez ówczesnego Ministra Spraw Wojskowych generała de Freycinet do zrealizowania tych doświadczeń w dziedzinie wojskowej radjotelegrafji. Rozpoczyna pracę pioniera nowej wiedzy. Za laboratorium służy mu drewniany barak. Przy pomocy sześciu ludzi stwarza podwaliny wojskowej radjotelegrafji we Francji. W 1900 r. stosuje do swego wynalazku detektor elektrolityczny zamiast dotychczas używanego Koherera. Radjotelegrafja staje się dzięki temu niezawodną w działaniu.

Straszne trzęsienie ziemi na Martynice w 1902 roku zwraca na niego powszechną uwagę. Stosuje po raz pierwszy połączenie radjowe zamiast zniszczonych kabli i umożliwia niesienie pomocy dotkniętym tą katastrofą. Buduje stację radjową na wieży Eiffel. Jest ona pierwszą radjostacją nadawczą, która między innymi wprowadza nadawanie stałych sygnałów czasu, odgrywając wtedy wielką rolę w pomiarach geodezyjnych i nawigacji. Od tej pory każda radjostacja miała możliwość określać dla swego terenu czas z dokładnością do jednej setnej sekundy i porównać go z czasem Greenwich. Dzięki temu także określa ściśle położenie obserwatorium w Greenwich, Paryżu, Berlinie, Waszyngtonie, Tokio z dokładnością do 3 metrów.

General Ferrie położył również ogromne zasługi w czasie wojny wszechświatowej. Jemu to zawdzięcza armja francuska wysoki poziom swej radjotelegrafji i telegrafji ziemnej. Parlament ocenił te zasługi, głosząc przychylnie nad wnioskiem uchylecia dla generała Ferrie prekluzyjnego czasu służby aktywnej i pozostawiając go nadal w szeregach armji czynnej. Niemniej znanym i uznanym był general Ferrie jako prezydent Union Radio Scientific (U. R. S. I.) Unja ta jest częścią międzynarodowego biura badań i ma na celu utrwalenie międzynarodowej współpracy na polu radjotelegrafji i telefonji. Nieocenione badania tej komisji przyniosły ogromne korzyści. Instytut radjoinżynierów w Ameryce wręczył generałowi Ferrie w czasie ostatniego zjazdu w Kopenhadze medal honorowy. General Ferrie był gorącym zwolennikiem radjofonji i jemu to zawdzięcza Francja iż weszła na drogę normalną tego zagad-



nienia. On to stworzył plan radjofonji kraju, dzieląc go na 11 okręgów z jedną potężną stacją nadawczą w każdym. Śmierć nie pozwoliła mu doczekać urzeczywistnienia tych planów. General Ferrie był członkiem Akademii Umiejętności w Paryżu, honorowym doktorem uniwersytetu w Oxfordzie, kawalerem wielu wysokich odznaczeń. Komandorja Legji Honorowej ozdobiła jego pierś niedługo przed śmiercią.

Statystyka radjostacji. Ciekawe dane notuje statystyka międzynarodowego biura badań w Genewie. Z pośród siedemdziesięciu krajów, posiadających stacje nadawcze, dwadzieścia dziewięć oddało radjofonję w ręce prywatnych przedsiębiorstw, jak na przykład: w Stanach Zjednoczonych. W dwudziestu — radjofonja stanowi monopol państwowy, w pozostałych dwudziestu mamy do czynienia z jedną tylko stacją, będącą w większości wypadków w rękach rządu. Ogólna ilość stacji nadawczych na całym świecie wynosi 1423 z nich połowa, to jest 627 znajduje się w Stanach Zjednoczonych w Ameryce. Po Stanach Zjednoczonych w Ameryce następuje Kanada z 85 stacjami, Kuba ma 53, Meksyk 47, Argentyna 38. W Europie w państwach, gdzie radio jest monopolem rządowym, Sowiety posiadają 78 stacji, a Szwecja 33.

Odczyty Dnia 13.III o godz. 17.15 nadany zostanie z Wilna na wszystkie stacje odczyt prof. Bronisława Rydzewskiego p. t. „Na gruzach starych państw amerykańskich”. Dzięki prelekcji tej cofną się radjosluchacze do czasów, kiedy kwitły wysoką kulturą państwa Inków i Azteków, które potem uległy zagładzie awanturniczych przybyszów z Europy: Meksyk uległ Cortezowi, Peru zostało zdobyte przez Pizarra.

Dnia 14.III o godz. 15.25 prof. Bronisław Dunikowski wygłosi przed mikrofonem warszawskim odczyt dla maturzystów p. t. „Rzym a świat germański”.

Tegoż dnia o godz. 17.10 prof. Marcelli Handelsmann wygłosi odczyt p. t. „Czartoryski i Mikołaj I — pojedynek historyczny”, który będzie nowym przyczynkiem do sprawy polskiej w okresie wojny krymskiej.

Dnia 15.III o godz. 15.25 prof. Konrad Górski mówi będzie w odczycie z cyklu dla maturzystów szkół średnich o wielkim poecie i humaniście „Janie Kochanowskim”.

O godz. 17.10 tegoż dnia dr Tadeusz Frąckowski mówi będzie przed mikrofonem krakowskim w odczycie p. t. „Rola podświadomości u człowieka” o wrażeniach dochodzących do naszej świadomości, które częściowo pozostają nieświadome i dopiero specjalne okoliczności ujawniają je. Poza tem prele-

gent oświecił rolę tych czynników podświadomych w życiu psychicznym człowieka, wywołujących nieraz stany chorobliwe.

Dnia 16.III o godz. 15.25 prof. Konrad Górski wygłosi drugi odczyt o „Janie Kochanowskim”.

Tegoż dnia o godz. 17.10 inż. Jakób Bornstein mówi będzie o instynkcie zachowawczym w przyrodzie.

Dnia 17.III o godz. 15.25 odczyt dla maturzystów wygłosi prof. Konrad Górski, którego tematem będzie na-techniona postać księdza Piotra Skargi.

Tegoż dnia o godz. 17.10 mówi będzie przed mikrofonem lwowskim dr. Karol Klein, który zajmie radjosluchaczy problemem techniki i maszyny w literaturze współczesnej.

Dnia 18.III o godz. 17.10 mówi będzie przed mikrofonem krakowskim dr. Witold Taszycki „O nowym kalendarzu imion słowiańskich”. Prelekcja ta będzie genezą tego kalendarza, krytycznym jego rozpatrzeniem, uzasadnieniem zmian, jakie w nim należy przeprowadzić, by wykorzystać błędy, jakie się do imiennictwa polskiego przedostają.

Dnia 19.III o godz. 16.10 odczyt historyczny dla maturzystów p. t. „Kultura średniowiecza”, który wygłosi prof. Henryk Paszkiewicz.

Tegoż dnia o godz. 17.10 dr. Jan Starzewski wygłosi odczyt przed mikrofonem warszawskim p. t. „Marszałek Piłsudski, a istota pracy państwowej”.

Feljetony. Dnia 14.III o godz. 22.15 zabierze głos przed mikrofonem warszawskim p. Wanda Wojtowicz-Grabinska, która w feljetonie p. t. „Zgiełk i cisza” przeciwstawi rozgwarowi ulicznemu pełnemu chaosu, spokój i skupienie jakie panować powinno w naszych domach, aby w nich móc odpocząć należycie.

Dnia 15.III o godz. 20.00 transmitowany będzie z Wilna feljeton p. t. „Przygoda narciarska” dr. Zielińskiego. Pogodne to i miłe opowiadanie o wydarzeniu z własnego życia przyniesie zapamiętałym narciarzom i każdemu z radjosluchaczy chwilę rozrywki.

Dnia 17.III o godz. 20.00 mjr. Mieczysław Fułarski zajmie radjosluchaczy feljetonem p. t. „Kto zwycięży”, w którym przedstawi ewolucję sposobów walki, począwszy od człowieka pierwotnego poprzez okres starożytności średniowiecza, epoki Napoleonowskiej do czasów współczesnych.

Kwadrans literackie. Dnia 13.III o godz. 21.55 będą mogli radjosluchacze usłyszeć przez mikrofon warszawski fragment p. t. „Polowanie na wilki” z pośmiertnego wydania utworu Tadeusza Micińskiego — p. t. „Lucyfer”. Należy zwrócić uwagę audytorjum radjowego na utwór ten, jako nieliczną spuścizną po wielkim mistycznym poecie, którego dzieła są mało czytływane przez szersze warstwy społeczeństwa.

Dnia 16.III o godz. 21.00 zostanie odczytana przed mikrofonem humoreska młodego literata i poety Juliusza Wirskiego p. t. „Gyzms”.

Stuchowiska. Dnia 13.III o godz. 19.45 zostanie odegrane przed mikrofonem warszawskim stuchowisko p. t. „Miłość Stefana Żłotnika”, napisane przez Tadeusza Frenkla.

ROZRYWKI UMYŚŁOWE

31 ZADANIE

ul. st. sierż. F. Lipowski
(za rozwiązanie 3 punkty)



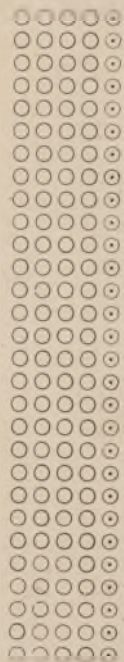
W miejsce kółek wstawić wyrazy według niżej podanego znaczenia. Rzeczy oznaczone kropkami czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) biedny — proszący o jałmużnę — inaczej, 2) imię męskie zdrobniale, 3) wstaw — Zajwiel, 4) miasto w Polsce, 5) wielka rewja wojsk inaczej (wspak), 6) pierwiastek chemiczny (wspak) 7) sprzęt domowy o=u, 8) odmiana księżycy (wspak), 9) imię męskie bez pierwszej litery, 10) opublikuje inaczej, 11) miasto w Polsce, 12) błąd inaczej, 13) dwa liczebniki (2-gi wspak), 14) państwo w Europie (wspak), 15) pasożyt roślinny, 16) wstaw — arkusz, 17) imię żeńskie (wspak), 18) daje dobrze wyczyszczone — np. obuwie (wspak).

32. ZADANIE

ul. sierż. Czesław Chmielewski
(za rozwiązanie 2 punkty)



Kółka zastąpić literami, tak aby powstało 29 wyrazów o niżej podanym znaczeniu. Ostatnie litery, oznaczone kropkami, czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie

Znaczenie wyrazów:

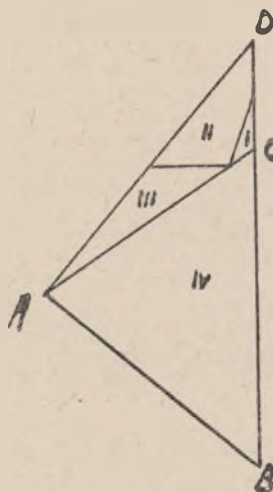
1) rodzaj sportu w 2 przypadku, 2) część zamka karabinu, 3) rzeka w Afryce, 4) wódz Rzymski (wspak), 5) materiały wybuchowe, 6) rzeka w Polsce, 7) groźny władca Rzymian, 8) wielki

obszar wody, 9) drzewo jedwabnicze (wspak), 10) rodzaj sportu w 2 przypadku, 11) rzeka w Polsce (wspak), 12) miasto w Polsce, 13) broń z czasów pierwotnych (wspak), 14) wizerunek, 15) miasto w Japonii, 16) rzeka w Polsce (wspak), 17) wyspa w Ameryce Środkowej, 18) góry w Ameryce Południowej 2 przyp 1 mm., 19) rzeka w południowej Europie (wspak), 20) miasto w województwie Łódzkim, 21) drob domowy zdrobniale, 22) miasto we Włoszech w 2 przypadku 23) maczej doradza, 24) wytwornia żarówek w Polsce, 25) państwo w Europie w 2 przypadku, 26) kolonia angielska w Azji, 27) miasto w Chinach, 28) naród ościenny Polski, 29) imię męskie.

Rozwiązania nadsyłać należy w ciągu 3 tygodni do redakcji „Wiariusza” — dział Rozrywek Umysłowych, z każdego n-r-u na oddzielnej kartce (w jednej kopercie mogą być rozwiązania z kilku n-rów), wyraźnie podpisane i zaopatrzone w adres wysyłającego

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 5 „WIARIUSA”

1. ŁAMIGŁÓWKA



2. KONIKÓWKA

ul. st. sierż. Mieczysław Aleksa

PORT W GDYNI, TO DUMA
I PRZYSZŁOŚĆ PAŃSTWA

4. ZADANIE

ul. plut. Stanisław Kolanek

I M
GANI
NANTES
ATRAMENT
CYLINDER
YNZSUDAZ
JADWIGAŚ
ANILESAW
NIEWINNI
PANORAMA
ARGUMENT
DZIECINA
EBJONICI
REWIDENW
EJCALOZI
WIKTORJE
SENESZAL
KATAFALK
INDYJSKI
TELESKOP
OBLIGATO
NIEDZIEL
ODDALONA
WIRGINIK

Ignacy Jan Paderewski tonów
mistrz świata i wielki Polak.

3 ZADANIE

ul. „Eses”

Do kina poszło: 1 oficer, 39 podoficerów i 60 szeregowców.

5. AFORYZMY SZARADOWE

ul. st. ogn. Fr. Staszak

1. BEZ 2 LEN 3 SMAK 4 MARA
5 UNIEWINNIE

6. UZUPEŁNIANKA

ul. sierż. E. Musialik

FARFOCEL
RENTOWNE
ABECADŁO
NONILJON
CELULOZA
INDUKTOR
SOLENOID
ZOOTROP
ELDORADO
KONSTABL
LAUREACI
IRYTOWAC
PERYKLAZ
OPTOTYPY
WALERJAN
SOKRATES
KREPUNEK
INFULAC

SZARADZIŚCIWIARIUSA
CELEBYAHMYMONDENZF
HLUNSKPUINPTTOWIWR
EAZOUCTMGIOYRNAKAO
DNJMRJJEUZRWUINANN
ATAADAANSMTAZSZTKT

FRANCISZEK LIPOWSKI

LEONARD POLICZYŃSKI

SZARADZIŚCIWIARIUSA

ZA ROZWIĄZANIE TYCH ZADAŃ

UZYSKAJI:

12 punktów: plut. Bączkowski Józef, p. Bekielewski Franciszek, sierż. Czarnota Walenty, plut. Danilewicz Bronisław, sierż. Jabłonowski Czesław, st. sierż. Kosieradzki Jan, sierż. Kaczmarek Józef, st. ogn. Matuszak Andrzej, sierż. Musialik E., ogn. Socha Grzegorz, p. Staszakowa Helena, st. ogn. Staszak Franciszek.

10 punktów: sierż. Frankowski A., Iwanow Mikołaj, p. Kozakiewicz Kazimierz, sierż. Orlikowski Wiktor, „Szarak”, kapr. Sawicki A., plut. Szymko Michał, st. sierż. Wilusz Wawrzyniec.

8 punktów: st. ogn. Bielec M., plut. Aleksa Mieczysław, p. Kaliński Kazimierz, plut. Kolanek St., plut. Kramer Edward, st. sierż. Lipowski F., sierż. Laskowski Stefan, p. Menchenowa J., p. Mniszak Jan, plut. Pyka W., kapr. Sznajder T., sierż. Taraszkiewicz Jan, p. Zaręchowski Wincenty.

6 punktów: sierż. Gliniak August, sierż. Budy Piotr, sierż. Koziorowski, plut. Kosik Teofil, p. Naleśnikowa, st. sierż. Ossmann Wilhelm, plut. Pürschel Rudolf, st. sierż. Rozwadowski Karol, st. sierż. Żorawski M.

5 punktów: p. Dźwigałski Józef, kapr. Jacholkowski W.

4 punkty: sierż. Biernat Józef, sierż. rez. Bronelik Paweł, sierż. Kijowski Andrzej, plut. Pluciński Szczepan, plut. Stonczyński Ignacy.

3 punkty: st. sap. Miętkiewicz Władysław, „J. S.” z Tuczyna.

ODPOWIEDZI DZIAŁU

ROZRYWEK UMYŚŁOWYCH

Sierż. Kaczmarek Józef Zadania otrzymaliśmy. Dziękujemy.

INFORMATO R

UWAGA: Przy wszystkich odpowiedziach w sprawach wysługi emerytalnej, podajemy procent uposażenia, jaku przybliżoną emeryturę. Procent ten należy obliczyć od uposażenia czynnego, posiadanego obecnie stopnia bez dodatku służbowego i dodatku ekonomicznego na dzieci.

156 „S. D.”, Warszawa — Szukaliśmy sprawę długo, i przepisami nie jest ona unormowana. Jeżeli stanąć na gruncie rozkazów i regulaminów, to podchorążowie są przyrównani do podoficerów nawet podczas odbywania praktyki. Mogą ich zatem dotyczyć tylko rozkazy o tytułowaniu podoficerów, aczkolwiek istotnie tytułują się ich przez „pan”. Ze swej strony wskazać możemy tylko na rozkaz ogłoszony w Dzienniku Rozkazów Nr. 15/28 poz. 184 według którego tytułuje się szeregowych w służbie przez „wy”. Poza służbą tytułuje się starszych podoficerów od sierż. włącznie w górę przez „pan”, młodszych podoficerów od plutonowego włącznie w dół i szeregowców przez „wy”. Wszystkie wątpliwości na tle tego rozkazu wyjaśnić może właściwy dowódca.

157 Czytelnik 8 p a c. Toruń — Uposażenie emerytalne otrzymuje ten, kto przeniesiony został w stan spoczynku z powodów, wymienionych w ustawie emerytalnej. Nie może to pana dotyczyć, gdyż zwolnił się pan na własną prośbę. Za utratę zdolności do pracy zarobkowej w związku ze służbą wojсковą przysługuje panu zaopatrzenie inwalidzkie. W sprawie tej należy się zwrócić do referatu spraw inwalidów wojennych przy właściwym starostwie. Jeżeli pan chce uzyskać odpowiedź na swoje podania, może pan tylko poraz drugi prosić o przyspieszenie sprawy. Mimo, że zabiegi pańskie o przyznanie zaopatrzenia emerytalnego są naszym zdaniem bezcelowe z powodu braku podstawy prawnej, to jednak, w razie ewent. przyznania emerytury musiałby pan zwrócić otrzymaną odprawę w całości.

158 „Ei-ka” Baranowicze — Formacja ta nie posiada etatu na majstra wojskowego. Prośba jest w toku rozpatrywania.

159 Wachm. Michał Rycaj, Ostróg — Niech pan wstrzyma się do czasu ogłoszenia noweli do ustawy emerytalnej, która obecnie jest w sejmie. Chodzi o to, czy pan wogóle będzie mógł nabyć prawo do zaopatrzenia emerytalnego. Jeżeli bowiem projektowany 15-letni nieprzerwany okres służby liczyć się będzie od chwili ponownego wstąpienia do służby to nabyłby pan prawo do zaopatrzenia emerytalnego dopiero w roku 1943 wątpliwe, czy pan do tego czasu pełnił będzie wojskową służbę zawodową. O szczegółach nowej ustawy emerytalnej poinformujemy po jej ogłoszeniu.

160. Sierż. Kalk Stanisław, Bydgoszcz — Każdy wniosek jest rozpatrywany przez przez podkomisję, zatem również pański Terminu podać nie możemy. Komisja pracuje bez przerwy. O negatywnym sposobie załatwienia sprawy nie będzie pan powiadamiony.

161 St. szer. A. A., Rochnia 5 D. T. — Przyjmowanie pracowników do instytucji państwowych jest narazie wstrzymane, tak, że w możliwość otrzymania posady wątpliwy. Za pośrednictwem władz wojskowych mógłby pan otrzymać stanowisko w służbie cywilno-państwowej tylko po odbyciu przez 1 rok względnie 2 lata służby wojskowej w charakterze szeregowego nadterminowego.

162 Były legionista z Przemyśla — Ubieganie się ponownie jest zbyteczne. Sprawa będzie rozpatrzona w swojej kolejce Ciężpliwości!

163 „Zainteresowany”, Sandomierz — Fakt, że prośby kolegów zostały już załatwione, a pańska prośba jeszcze nie, — nie dowodzi, że prośba została załatwiona odmownie. O odrzuceniu wniosku zainteresowany nie jest zawiadamiany. Czy i kiedy prośba będzie rozpatrzona — tego nie wiemy.

164 „L. M.”, Kalisz — 1) Niech pan jeszcze raz napisze listem poleconym do związku, Warszawa, ul. Foksał 18 — 2) Terminy rozpatrywania wniosków odznaczonych nie są władom. Komisja pracuje bez przerwy. 3) Do archiwum należy zwrócić się w drodze służbowej.

165 R. J., Inowrocław — 1) Awansowanie do stopnia rzeczywistego jest zależne od względów służbowych i od wakansów. Decyduje w tej sprawie dowódca pułku. Jeżeli panu chodzi o artykuły dotyczące starszeństwa, to sprawa była poruszona w związku z nową pragmatyką szeregowych. Nie jest ona jeszcze ogłoszona, a tem samem jeszcze nie obowiązuje. 2) Do uzyskania zezwolenia na zawarcie związku małżeńskiego wymagany jest stopień rzeczywistego plutonowego. Warunku tego nowa pragmatyka szeregowych nie zmienia. 3) Narazie, aż do dalszych zarządzeń, sprawa awansów jest wstrzymana.

166 St. m. w. Kosiński Euzebiusz, Dęblin — 1) Ponieważ w sejmie jest

rozpatrywana nowela do ustawy emerytalnej, która zasadniczo zmienia zasadę nabywania prawa do zaopatrzenia emerytalnego, zwiększając dotychczasowy warunek nieprzerwanej, dziesięcioletniej służby do lat 15, poinformujemy pana dopiero po ogłoszeniu tej nowej zmiany. 2) Wniosek jest zgłoszony. Termin rozpatrywania go nie jest znany. O przyznaniu odznaczenia otrzyma pan zawiadomienie z komitetu.

167 Kasyno Korp. Podof. 35 p. p. — Istotnie, w tym wypadku kasyno nie jest osobą prawną i skargi do sądu wniesć nie może. Radzimy odnieść się w tej sprawie do dowódcy pułku i ewentualnie zasięgnąć opinii prawnej w D. O. K.

168 „Ciekawy”, Ignolino — 1) Chorążowie i podoficerowie w stanie spoczynku mają prawo noszenia munduru wojskowego z oznakami posiadanego stopnia z tem, że zamiast oznak stopnia ze srebrnego galonu noszą oznaki ze złoto-galonu na czapkach i naramięnnikach (chorążowie — zamiast srebrnej gwiazdki noszą złotą gwiazdkę) 2) Warunki awansowania st. sierżantów do stopnia chorążego będą ogłoszone w nowej pragmatyce dla szeregowych. 3) Każdy szeregowy z cenzusem musi być powołany do szkoły podchorążych rezerwy, gdyż tylko ukończenie tej szkoły umożliwia mu nabywanie warunków mianowania ppor. rezerwy.

169 Kasyno podoficerskie 27 p. p. — Może panowie dodatkowo podadzą, o co panom chodzi, czy o wysługę emerytalną, czy o warunki awansowe.

170 „Prenumerat 51 p. p.” — Owszem, może pan ubiegać się o odznaczenie niepodległościowe. Podanie należy wnieść według wskazówek, podanych w Nr 7 „Wiariusza” z r. 1931 (Najnowsze Rozkazy).

171 „Wiarius”, Poznań — Wniosek wpłynął. Czy i w jakim kierunku będzie załatwiony, — nie wiemy. Tych informacji nie udziela się.

172 Sierżant W. M. Łódź — Sprawę zbadamy na miejscu i o wyniku pana poinformujemy. Do tego czasu należy się wstrzymać z dalszemi krokami.

173 St. sierż. Kraus, Kraków — Wypada około 24 lat na dzień 31 marca 1933 r., za co przysługuje według obecnych przepisów 73,8 procent uposażenia czynnego posiadanego stopnia. Służbę w b. armji zaborczej oraz służbę w W. P. do 18 marca 1921 r. liczyliśmy podwojnie, resztę pojedynczo. W jakim stosunku obliczenie to zmieni się w związku z uchwaloną już nowelą do ustawy emerytalnej — niewiadomo. Napiszemy ogólnie o tem, po ogłoszeniu tych zmian.

174 Sierż. Wł. Młot, Sieradz — Takiego rozkazu niema. Prosimy o bliższe dane.



Paleniowane gily do papierosów fabryki DZWON ul. M. Jeżewski-Warszawa-Grochowska 1-ut. 10-11-09

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor naczelny: Jan Emisarski, mjr. dypl.

Sekretarz Redakcji: Jan Ignacy Targ.

REDAKCJA: Pl. Józefa Piłsudskiego Nr. 3, tel. Sztab Główny 149.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76 — Konto P. K. O. 22-144

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 80 gr. — Kwartalnie 8 zł. 40 gr. — Egzemplarz pojedynczy 75 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. **CENY OGŁOSZEŃ:** Cena 1/4 strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/4 str. dwukolorowej wzgl. 1/4 opisowej 750 zł; 1 mm. jednoszpaltowy 75 gr. — Rękopisów zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się